

Sprawa Steigera.

Szósty dzień rozprawy.

(Wedle stenogramu).

Dalsze zeznania świadków.

Lwów, 19. października

(b) Proccs toczy się dalej. Przez salę sądową p. z. suwa się świadek po świadku, cywili widzwowie, posterunkowi, oścerowie. Zeznania ich możnaby określić jako sensacyjną monotonię, gdyż donosłość ich tkwi w ni-zwyczajnie trudnej analizie przestrzeń i wrażeń. W tę monotonię, młodość wlewa trochę barwy. Zaw a się świadek Janina Onyszkiewiczówna. Z miłej twarzy czu bje zadowolenie i radość. Pierwszy to jest świadek, który cieszy się wględnie swoją rolą świadka. Patrzyła z wysoka, z czwartego piętra. Interesowała się przejazdem p. Prezydenta nie tylko dla dostojnej jego osoby, ale też dlatego, że w orszaku lwowskim towarzyszącym Prezydentowi znajdował się znajomy porucznik. A że gdzieś a ulan, tam musi być Basia, przeto po starszej siostrze z zajął najmłodszy dziesięcioktni świadek Basia Onyszkiewiczówna. Pan prz wodniczący zadaje panie Basi pytania z kurtuazją. Pierwszy to bodaj raz w życiu tytułują ją Basia per.: pan. Panna Basia zeznaje cichutko cokolwiek nieśmiało, ale też z pewnością siebie. Nic dziwnego. Ona zupełnie nie lęka się popaść w sprzeczności i nie boi się odpowiadać ności za ewentualne fałszywe zeznania. Kończy robi grzeczny dyg i chroni się pod opiekuńcze skrzydła mamy.

Nie każdy jednak świadek kroczy tak po rózkach jak mała Basia. Dużo mógłby o tem powie-

dzied świadek Bil, który nie umie wytłómaczyć napierającemu nafi senatorowi Ring'owi, dla czego w protokole zeznań jego złożonych w śledz, twie znajdują nie wyrażenia, których znaczenia on nie rozumie. Posterunkowy Bil skończył cztery klasy ludowe i kategorię zaprzecza, aby użył wyrazu: kategorię. Nie wie nawet, co on oznacza. Posterunkowy Bil nie z a też twó: czość Młodej Polski. Na tonik poezji Tetmajera lub „Dusze żydowską w świetle Talmudu“ pozwolić sobie, nie może. Toteż nie wie, skąd w protokole jego zeznań znalazł się poetyczny wyraz „p.szum“ lub „twierdzą ni złomnie“. Posterunkowy Bil, przystojny blondyn jest naturą prostą, harda, ale wszyscy ludzie prości nie lubią poczci i pyta fikrzykowych. Oto uwikłał się właśnie w tarapaty na temat policzka, który zo stał komuś wymierzony w pokoju inspekcyjnym na pol cyi. Kto go wymerzył i komu nie widział. Słyszał tylko (po raz drugi to zdaje się poster. Bil ma wrażenia akustyczne), trzask od strony drzwi, w których stał kom. Kajdan obok Steigera. Obrońca Landau stara się wrażenie słuchowe zainterpretować wrażeniem wzrokowym, ruchowem, namacalnym.

Szara, uboga zba inspekcyjna z ułchy Jactowicza przesuwa się przed oczyma duszy. Raz widziałam tam pod ścianą skulonego, małego Bofwina, jak wzbierał się odpowiadać rozpar tym za stołem urzędn kom. A urząd to władza.

jeżeli chłopcy rzucają np. do wody, czy pan wtedy też słyszał, niby wicher jakiś, szum?

Sw.: Tego nie mogę powiedzieć.

Dr. Ringel: Czy pan słyszał, że ktoś z odległości 2 do 3 kroków rzucał kamieniem, żeby wtedy wychodził jakiś szum, jakiś wicher?

Sw. (demonstrując ruch rzutu kamienia): Jeżeli ktoś rzuca chociaż tylko ręką machnie to odczuje się, Dr. Ringel: Ale czy slychać to, co pan nazywa szumem?

Sw.: To daje się odczuwać i twierdzą stanowczo, że wtedy odczułem zamach, coś takiego.

Przew.: Czuł pan ruch w powietrzu?

Sw.: Szumiało coś takiego, coś takiego takiego, tak o...

Dr. Ringel: Pan był słuchany na policji w ten sam dzień. Na policji pan nie zeznał nie takiego, że pan słyszał jakiś szum. Jak to jest?

Przecież pana pytano, co pan widział, co pan słyszał?

Sw.: Pytali się, com widział i potem ja powiedziałem, co jest prawdą.

Dr. Ringel: Ale na policji, i przed sądem doraźnym nie zeznał pan nic o szumie.

Sw.: Czy zeznałem, tego sobie nie przypominam.

Dr. Ringel: Jedno pytanie. Pan zeznał przed inspektorem na policji, po sprowadzeniu Steigera, że to jest ta osoba, którą między 10 a 11 widział pan przedpołudniem w towarzystwie drugiej i że jeden z nich właśnie jest Steiger.

Sw.: Ja tego nie miałem powiedzieć

Dr. Ringel: Ja się nie pytam, czy pan miał powiedzieć. Pytam — mówił pan, czy nie mówił pan?

Sw. milczy.

Dr. Ringel: Tego w protokole policyjnym nie ma, wykazaniem to zostało z protokołu stenograficznego rozprawy.

Sw.: Mówił tak p. inspektor: „niech pan sobie przypomni“. Dokładnie nie przypominam sobie, co powiedziałem, w każdym razie później powiedziałem panu inspektorowi.

że nie poznaję Steigera.

Dr. Ringel: Włóg najpierw co pan powiedział?

Sw.: Powiedziałem: widziałem osoby, czy zdaje się, że ten to, który wsiadał do tramwaju przedpołudniem...

Dr. Ringel: Kiedy pan widział tego osobnika?

Sw.: Rano około godziny dziesiątej, nie pamiętam na jakiej ulicy, bo nie jestem Lwowianin, ale widziałem wstępujących do tramwaju i zauważyłem, że jeden był w płaszczu gumowym i w okularach.

Przew.: W jakich okularach?

Sw.: Okulary czarne.

Przew.: Czy takie jak p. Steiger posiada?

Sw.: Coś podobnego.

Przew. powtórza: Coś podobnego.

Sw.: Ale później na policji

nie poznawałem Steigera i odwołałem, Panu inspektorowi powiedziałem, że nie poznaję p. Steigera.

Dr. Ringel: Pan ozeznawał na policji, że widział pan dwóch na początku jeszdec, zanim prezydent przyjechał, jeden w jasnym gumowym płaszczu jakby w okularach, drugi w brązowym ubranu, młodszy. Pan tak zeznał na policji, ale równocześnie zeznał pan coś, co nie jest zapisane w protokole policyjnym dopiero przed sądem doraźnym, że widział pan jedną z tych osób rano między 10 a 11 i że wydawała się panu podejrzana. Mówił pan tak, czy nie?

Sw.: Tak, mówiłem.

Dr. Ringel: A dopiero później, gdy przedstawiono panu p. Steigera powiedział pan

Dalsze zeznania posterunkowego Billa.

(Stk) Przewodniczący: Proszę wprowadzić świadka Wojciecha Billa. (Wchodzi świadek Bil). Ja przesłuchanie tego świadka skończyłem. Czy może ktoś z panów ma jakieś pytania?

Sędzia przysięgły: Może pan będzie łaskaw wyjaśnić nam bliżej co do tego osobnika przed sobą — pan zeznał, że pan go widział doskonale — czy pan widział go z całej figury czy tylko tył głowy?

Sw.: Ja go obserwowałem całkiem dokładnie, figurę z dołu do góry.

Sędzia przys.: W jaki sposób pan go widział. jeżeli pan był za kordonem, przecież pan musiał przeciskać się opotem przez ten kordon?

Sw.: Widziałem. Postawiono mnie tam nie na to, abym się przyglądał pochodowi jakiego wida, tylko na to, abym uważał na ruch ludzi, publiczność.

Przew.: Stał pan między publicznością? Czy daleko pan miał tego pana od siebie?

Sw.: Bliżko.

Przew.: Przed rzutem? Jak daleko od pana znajdował się wtedy?

Sw.: Publiczności wtedy dużo nie było, tylko w chwili przyjazdu prezydenta publiczność się cięgnęła. Odemnie był ten pan 3, 4 kroki, tak, że obserwowałem całą postawę.

Przewo.: Z frontu, czy z tyłu?

Sw.: Wszędzie, doskonale go zauważyłem.

Sędzia przys.: Jeszcze jedna rzecz. Jak pan wydoostał się z kordonu a równocześnie ten pan biegł, młynsy to słyszeli, że przestrzeń aż do bramy była mniej więcej próżna, a pan twierdzi, że było więcej ludzi. Czy pan widział tylko kapelusz?

Sw.: Tak, kapelusz.

Przew.: Pyta pan sędzia przysięgły, że pan powiedział, widziałem tylko kapelusz, bo reszta przestrzeni była zastąpiona przez ludzi...

Sędzia przys.: Młynsy tu słyszeli, że przestrzeń była wolna, tak, że biegł tylko p. Steiger i jeszcze tylko drugi młodszy, więc ludzi nie było?

Sw.: Możliwe. O ile ja stałem bliżej strajnika, publiczność się odezwała, podbiegli, zaczęli

uciękać. Obserwowałem tylko płaszcz...

Dr. Ringel: Kiedy pan wstąpił do służby policyjnej?

Sw.: 1924 r.

Dr. Ringel: Pan przedłożył jakieś świadectwa?

Sw.: Tak, szkoły ludowej.

Dr. Ringel: Ile klas?

Sw.: 4 klasy ludowe

Dr. Ringel: Jaka szkoła, w mieście czy na wsi?

Sw.: W mieście.

Dr. Ringel: Pan był słuchany dnia trzeciego na policji przed sądem doraźnym, później przed sędzią śledczym, 8 miesięcy potem.

Przew. (sprawdzając z aktów): Piątego na policji, u sędziego śledczego trzynastego przed sądem doraźnym i jeszcze dziewiątego maja 1925 r. przed sędzią śledczym.

Dr. Ringel: Czy pan pamiętał ten fakt rzucenia bomby, najlepiej kiedy? Chyba w ten dzień i kilka dni później? Czy pan lepiej pamiętał dnia trzynastego września 1924, czy dziewiątego maja 1925 r.?

Przew. (przerwywając): Za pozwoleniem, czy pan pamięta dziś to, co pan zeznał?

Sw.: Pamiętam, pamiętam, wszystko pamiętam. Poprzednio może szczegóły bardziej pamiętałem, ale podtrzymuję wszystkie to zeznania, które złożyłem w sobotę.

Dr. Ringel: Pan pewnie stał kiedyś w życiu obok ludzi, którzy rzucał kamieniem. W młodości stał pan koło chłopców, prawda, którzy rzucał kamieniami, widział pan to jak rzucają cegła, czy kamieniem? Czy pan słyszał, aby taka cegła, czy kamień rzucony wydawał szum jakiś?

Sw.: Tak, zdaje się. Kiedy rzucają koło ucha, to się słyszy szum.

Dr. Ringel: No tak, jeśli koło ucha przelatuje ten przedmiot.

Sw.: Tak, miałem wypadek, że byłem na polu i rozpadłem wesołe, ktoś rzucił kamieniem i koło ucha wtedy słyszałem wicher, szum.

Dr. Ringel: No tak, to jest coś innego. Ale

nie to zdaje się inny.

Sw.: Tak, powiedziałem. Pan inspektor pytał się mnie, czy stanowczo poznaję, ja przyglądałem się i powiedziałem: Panie inspektorze, ja nie rozpoznaję tego, jako tego, którego widziałem rano.

Dr. Ringel: Może pan przewodniczący pozwoli, że oskarżony będzie mógł w tym kierunku, co do pytania zadanego Bilowi coś powiedzieć.

Przew.: Proszę, proszę.

Dr. Ringel: Panie Steiger, może pan to powie?

Osk. (wstając): Sprawa przedstawiała się następująco: „Ja siedziałem w pokoju Kajdana, po chwili insp. Kajdan zwrócił się do jednego z posterunkowych, którego rozpoznaję jako Bila... zeznał, coś widział... na to Bil: widziałem tego pana w tym samym płaszczu, w tych samych okularach i w tym samym kapeluszu, jak jeszcze z jedną osobą przebiegli przez pl. Marjacki, potem widziałem ich w tramwaju... Wtedy ośmieliłem się zapytać: O której godzinie pan mnie widział? na co Kajdan odpowiada: stul pysk! Jeszcze raz pytano: Stanowczo rozpoznajesz?... Tak, stanowczo. Później: o której godzinie?... Na co Bil: między 9 a 11. Ja wówczas oświadczyłem: Od 8 do 1 byłem w biurze i z pokoju ani na chwilę nie wyszedłem. Wtedy Bil zmieszal się...”

1 zł.

kosztuje każda reperacja złotnicza wykonana starannie tylko u MANDLA, KOPERNIKA 14

Dr. Grek (przerywając): I dopiero wtedy świadek zmieł? To są te kategoryczne potwierdzenia!

Sw.: Nie, to w ten sposób nie odbywało się. Nie pamiętam, czy pan Kajdan pytał, się, czy p. Łukomski. Ja przyglądałem się Steigerowi dokładnie i później powiedziałem: nie mogę stwierdzić stanowczo, czy to ten sam, nie wiem tego!...

Przew.: Więc pan później przypotywał się i powiedział: nie mogę stwierdzić. Dlaczego później? Czy pan przedtem twierdził, że to ten sam?

Sw.: Ja nie twierdziłem stanowczo... Zdało się, że powiedziałem — mnie się zdaje — że to jest ten. Przyglądałem się dobrze i powiedziałem, że to nie jest ten.

Osk. Steiger: To jest nieprawda!

Dr. Ringel: Tu świadkowie nam zeznali, że między Bayerem a latarnią stało dwóch ludzi: jeden ubrany tak jak Steiger, tylko twarz rozpryszczona. Czy pan przypomina sobie twarz tego człowieka? Przecież pan był odwrócony i widział?

Sw.: Panie Doktorze! Ja stwierdzam z całą stanowczością, że tam gdzie stałem i obserwowałem p. Steigera, nikt inny nie był tylko p. Steiger.

Dr. Ringel: Pan zeznał, że pan był odwrócony i że dwa razy odwrócił pan głowę.

Sw.: Odwracałem w prawo i w lewo w ten sposób dokoła i na każdego spoglądałem. Mnie nie postawiono jako widza, tylko jako straż bezpieczeństwa.

Dr. Ringel: Ale ciągle pan na to samo miejsce nie patrzył? Czy pan wyklucza, że tam stał ktoś, który był podobny do Steigera?

Sw.: Tego nie wykluczam, ale rozpoznałem doskonale Steigera.

Dr. Ringel: Dobrze, ale słyszeliśmy od świadka, że był tam inny zupełnie podobny, tylko, że on sobie tego drugiego przypomina bo go znał przedtem. Więc pan nie wyklucza tego, że tam mógł stać ktoś inny, podobny do Steigera?

Sw.: Tego nie wykluczam.

Dr. Ringel: Proszę pana, pan może stwierdzić, że jak bomba padła, pan dopiero spostrzegł płomień, tak? Jak długo trwało między spostrzeżeniem tem, że bomba wybuchła, a kiedy pan widział, że Steigera przytrzymał?

Sw.: Określić tego nie mogę, człowiek biegł tu i tam...

Dr. Grek (przerywając): Jak to tu i tam?!

To znaczy, że pan szukał kogoś?

Przew.: Za pozwoleniem, ale panie obrońco...

Dr. Grek: Przepraszam, świadek tak zeznał.

Sw.: Biegłem w stronę tego osobnika, który uciekał.

Dr. Grek: To nie o to, ale dlaczego pan mówił: „tu i tam”?

Przew.: Niech pan obrońca pozwoli! Świadek nam powie, co pan rozumie przez „tu i tam”.

Sw.: Odwróciłem, ale nie mogłem biec...

ZNANY MAGAZYN KRAWIECKI

M. GORBACZYŃSKI

Lwów, Pl. Marjacki 4. (Hotel Europejski) Tel. 15-91.

Posiada stale na składzie największy wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa męskiego tak z własnych jak i z powierzonych materiałów. Na żądanie wysyła się przykrawaczy z próbkami do domu tak we Lwowie jak i na prowincję.

Dr. Grek: Za kim?

Sw.: Biegłem za osobą, słyszałem głos: „To ten, to ten, w jasnym płaszczu, w jasnym płaszczu!”

Dr. Grek: Więc to był jeden jedyny ruch, dlaczego pan mówił: „tu i tam”?

Sw.: Możliwie, że się tak wyraziłem...

Dr. Ringel: Proszę pana przewodniczącego, ja bym teraz chciał zadać kilka pytań, a ponieważ one są w ścisłym związku, więc chciałem zadać je w continuo.

Przew.: Ja tylko przzerwam, o ile to służy do wyjaśnienia sprawy. Nie mogę dać przyrzeczenia p. obrońcy, że...

Dr. Ringel: Więc pan zobaczył płomień, odwrócił się i zaczął za tym osobnikiem przeciskać się między publicznością. Pan zeznał nawet, że wtedy jak Prezydent zbliżał się, to już nie było tam pusto, tylko ludzie dobiegali, więc zrobił się małeńki tłok?

Sw.: Tak!

Dr. Ringel: Pan mówił nawet, że panu karabin przeszkadzał i że kogoś pan w twarz uderzył karabinem?

Sw.: Tak przyciskałem i uderzyłem głową o drugą głowę.

Dr. Ringel: A więc, jeżeli tam ludzie byli stłoczeni, mniej więcej 5 do 6 szeregów, to trwało, zanim pan rozpychał publiczność, zanim pan dostał się do...

Sw.: To długo nie trwało, moment... dwie, trzy minuty...

Dr. Ringel: Pan służył przy wojsku, tak?

Sw.: Tak.

Dr. Ringel: Pan orientuje się, co to znaczą dwie, trzy minuty?

Sw.: To mogło być najwyżej 3 do 4 minut, zresztą tego nie pamiętam dokładnie, ale mniej więcej.

Dr. Ringel: Czy pan sobie nie przypomina, że jak zaczęło się to zamieszanie, że ludzie zaczęli potraćć się?...

Sw.: Pamiętam wszystko.

Dr. Ringel: Czy pamięta pan, że w chwili potem dwóch czy trzech stojkowych czy policjantów było na I. piętrze?

Sw.: Nie pamiętam tego.

Dr. Ringel: Czy pan przez cały czas... pan twierdził tak na policji... mówił, że słyszał głos kobiety. Pan twierdził w śledztwie, że pan nie zważał na krzyk kobiety, tylko wprost leciał pan za osobnikiem, którego pan uważał za zamachowca?

Sw.: Biegłem dlatego, bo słyszałem głos i bo widziałem jasny kapelus.

Przew.: Więc co wpływało na pański bieg, ten głos, czy ten mężczyzna, którego pan widział?

Sw.: Słyszałem głos kobiety, więc sobie przedstawiałem, że to musi być ten osobnik i dlatego biegłem...

Dr. Ringel: Pan twierdził, że w jednym miejscu osobnik znikł panu z oczu. Czemu pan wytlumaczył to, że pan w śledztwie zeznał, że ani na sekundę kobieta nie wyraziła się inaczej, jak tylko, że to jest ten. Czy nie mówiła ona: „zdaje się”?

Sw.: Ile razy pytało, stanowczo zeznawała, że jest ten.

Dr. Ringel: Więc czy pan wyklucza, żeby w innym czasie mogła powiedzieć „zdaje się”?

Przew.: Za pozwoleniem pana obrońcy: Co mówiła, w innym czasie, to nas nie interesuje...

Dr. Ringel: Ja to wyjaśnię proszę pana przewodniczącego: Jego protokół jest niesłychanie precyzyjny i chodzi o to, czy świadek tak precyzyjnie zeznawał.

Sw.: Jak ta pani biegła, ile razy pytało, zaw sze krzywała, że to ten sam. Słowa: „zdaje się” nie słyszałem. To co słyszałem, to zeznał, czego

nie słyszałem, to nie powiem...

Dr. Ringel: Nie wyklucza pan, że mogła powiedzieć: „zdaje się”?

Sw.: To co słyszałem, to zeznał.

Dr. Ringel: Pan mówi tu przed sądem tak prosto, prosto z mostu. Czy tam przed sędzią śledczym pan inaczej mówił? Czy tak, jak pan nam dzisiaj mówił, czy też inaczej, stylem książkowym?

Sw.: U nas zawsze mówi się grzecznie...

Przew.: Ależ nie, nie! O jaki szczegół panu obrońcy chodzi?

Dr. Ringel: Może pan prezes pozwoli — ja zapytam...

Przew.: Czy pan się wyrażał w ten sam sposób do sędziego śledczego, co tu?

Sw.: W jaki sposób wyrażałem się? Mówilem po prostu grzecznie...

Dr. Ringel: Nie chodzi o ton, chodzi o to w jakim stylu pan się wyrażał?

Sw.: Ja mówię po prostu.

Dr. Ringel: Ja się zapytałem inaczej: Co to znaczy słowo „kategorycznie”?

Sw.: Tego nie potrafię wytłumaczyć.

Dr. Ringel: Czy pan użył tego słowa u sędziego śledczego?

Sw.: Tego sobie nie przypominam.

Dr. Ringel: Ale pan tego słowa nie zna przecież, a w protokole jest powiedziane: „kategorycznie zaprzeczam”.

Sw. milczy...

Dr. Ringel: Proszę pana jak pan chce powiedzieć, że pan coś wie napewno, jak pan mówi?

Sw.: Ze wiem napewno.

Dr. Ringel: A innych wyrażań używa pan? używa pan wyrażenia: „mam niezłomne przekonanie”?

Przew.: Pan zeznał: „ponieważ byłem niezłomnie przekonany, że to właśnie ten osobnik”...

Świadek: Bo byłem przekonany. Powiedziałem: niezłomnie, słowa tego użyłem.

Przew.: Dlatego, że pan miał przeświadczenie, tak?

Sw.: Miałem przeświadczenie, a po drugie dlatego, że widziałem go, że uciekał...

Dr. Ringel: A jak pan chce powiedzieć: „szum” to jakiego słowa pan używa?

Sw.: Szum...

Dr. Ringel: A czy pan za wyraz: „poszum”... To jest wyraz literacki, Tetmajerowski... (Na ustach Radey Goettingera i Chlantacza uśmiech).

Sw.: Nie, tego słowa nie używam.

Dr. Ringel: A w protokole jest użyte...

Dr. Landau: Pan był na komendzie, jak Steiger był przesłuchiwany? Czy nie zauważył pan czegoś, np. jakiegoś zajęcia między Kajdanem a Steigerem?

Sw.: Nie zauważyłem.

Słyszał uderzenie w twarz.

Dr. Landau: Ponieważ pan ma ucho tak wrażliwe na szumy i poszumy...

Przew.: Za pozwoleniem pana obrońcy. To „ponieważ pan ma ucho wrażliwe... nie uważam za...”

Dr. Landau: Ja staram się tylko, ponieważ świadek ma zeznawać o tem, co słyszał, wzmożnić pamięć jego przez przypomnienie akustycznych wrażeń... Ja nie chcę niedzego sugerować, więc z całą ostrożnością pytam czy akustycznie świadek nie odniósł jakichś wrażeń...

Sw. (przerywając): Ja wiem do czego pan dąży, ja powiem:

Ja słyszałem uderzenie w twarz...

(na sali porouszenie).

Dr. Landau: Kto uderzył? Kogo uderzono?

Przew.: Czy pan wie, oco pan obrońca pyta

Dr. Landau: Ja bardzo przepraszam pana przewodniczącego. Procedura karna przewiduje pytania, stawiane przez strony. O ile pytania są nieodpowiednie, proszę je uchylić.

Pytań wspólnych procedura nie przewiduje.

Proszę koniecznie o prawo bezpośredniego pytania tam.

Przew.: Tego prawa panu obrońcy nie kwestionuję i zaznaczam, że jest moją rzeczą dążyć do wyjawienia prawdy materialnej. Jeżeli uważam że wskutek tego prawda materialna będzie wyjaśniona łatwiej, to interweniuje.

Dr. Landau: Ja obstawiam przy tem, abym miał prawo bez przerwy in continuo świadka pytać. (Zwrócony do świadka). Więc usłyszał pan trzask jakby uderzenia w twarz. Nie wie pan kto, kogo uderzył, Kto był wtedy w pokoju?

SMw.: Nie wiem, kto tam był, bo przycho dzili tam i wychodzili z pokoju. Nie przypomi nam sobie dokładnie. Jak otwierałem drzwi, przechodził jakiś inspektor i w tym momencie usłyszałem uderzenie w twarz.

Dr. Landau: A był tam Steiger?

Sw.: Tak.

Dr. Landau: A był tam Kajdan?

Sw.: Pana Kajdana widziałem w pokoju.

Dr. Landau: A Steiger, w którym miejscu był?

Sw.: Siedział obok. Obok drzwi.

Dr. Landau: To jest obok drzwi tego pokoju?

Sw.: Tak.

Dr. Landau: Więc obok drzwi pokoju Steigera, a w pokoju Kajdana, więc byli obok siebie?

Sw.: Widziałem, jak pan Kajdan wchodził do pokoju.

Dr. Landau: Z którego trzask wychodził?

Sw.: Z tego miejsca przy drzwiach.

Dr. Landau: No, widzi pan, jak się to wyjaśnia. Więc z tego miejsca przy drzwiach roz-

NOWO OTWARTY MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ

D. WEISSBERG, Lwów, ul. Sobieskiego 2

(róg pl. Marjackiego) — poleca

plaszcz, kostjomy, suknie, bluzki itp. oryginalne modele zagraniczne.

Przyjmuje się też zamówienia z własnych i dostarczonych materiałów i wykoruie się we własnej pracowni.

legł się trzask. Kto kogo uderzył, tego pan nie wie. Więc widać, albo Steiger uderzył Kajdana, albo Kajdan uderzył Steigera?

Sw.: Tego nie wiem.

Dr. Landau: Czy przypuszcza pan, że Steiger uderzył Kajdana?

Sw.: Nie przypuszczam

Dr. Landau: No, ale jeżeli pan słyszał uderzenie, a nie przypuszcza pan że Steiger uderzył Kajdana, więc co pan przypuszcza, kto kogo uderzył? Proszę pana koniec końców policja jest miejscem, gdzie obywatel czuje się najbezpieczniejszy. Pan jest posterunkowym w służbie, pan słyszy, że kogoś ktoś bije w twarz, i nie interweniuje pan?

Sw.: (cicho). Nie.

Dr. Landau: Dlaczego nie?

Świadek milczy.

Dr. Landau: Dlaczego pan nie interweniuje? Przecież może się ktoś rzucić na komisarza?

Sw.: Jeżelibym widział, że ktoś się rzucił na komisarza tobym interweniował, ale na komisarza nikt się nie rzucił.

Dr. Landau: Czy po uderzeniu, ktoś trzymał się za twarz?

Sw.: Nie przypominam sobie

Dr. Landau: Czy ktoś się skarżył?

Sw.: Nie przypominam sobie.

Dr. Landau: A słów, czy nie słyszał pan?

Sw.: Także nie

Sw.: Tam już nie.

Dr. Landau: Więc czy przed samym sklepem Bayera stał człowiek w płaszczu jasnym, tego pan nie wie?

Sw.: Tego nie wiem.

Dr. Landau: Czy możliwe, że taki człowiek stał na trotuarze koło muru?

Sw.: Tam już nie widziałem.

Dr. Landau: Zwracam uwagę, że według twierdzenia oskarżonego, z tamtej strony miała bomba wylecieć. Skoro pan prokurator był i doszło do tego, że pan do pierwszej bramy wleciał, pytam, czy pan wie stanowczo, że pan wleciał do pierwszej bramy?

Sw.: Czy tam jest jedna brama? Czy do pierwszej, czy do drugiej, tego nie wiem.

Dr. Landau objaśnia: Tam są dwie bramy, obie są podobne, obie mają filary.

Sw.: Na miejscu gdybym był, tobym rozpoznał.

Dr. Landau: Więc pan nie wie, czy do pierwszej czy do drugiej pan wbiegł?

Sw.: Czy do pierwszej czy, do drugiej tego nie wiem.

Dr. Landau: Czy pan wbiegł do tej bramy, koło której aresztowano Steigera?

Sw.: Wyszedłem z tej bramy, czy była pierwsza czy druga tego nie pamiętam zaraz koło tej bramy prowadzili aresztowanego Steigera. Ja zaraz mówię do kolegi, to ten sam, co stał koło mnie i pytam się Pasternakównę czy ten sam, a ona mówi: „to ten sam co stał koło mnie”.

Dr. Landau: Czy go tam przytrzymało?

Sw.: Czy go w tej bramie przytrzymało, tego nie wiem. Ja go tam spotkałem.

Zeznanie świadka J. Onyszkiewicz.

Przew.: Czy ma kto jeszcze jakie pytanie do świadka? Nikt. Wobec tego proszę wprowadzić świadka Janinę Onyszkiewicz.

Wchodzi świadek Janina Onyszkiewicz. Pani będzie słuchana jako świadek. Pani odpowiada za swoje zeznanie, ile Pani ma lat?

Sw.: 19.

Przew. (szuka w aktach): Djarjusz 153. Czyta: rel. rz. kat., zatrudniona jako urzędniczka Banku Cukrownictwa, mieszka we Lwowie, Kopernika 3. Co do zaprzysiężenia?

Prók.: Proszę, Pani złożyć przysięgę

Świadek składa przysięgę.

Świadek Janina Onyszkiewicz: Stałam na balkonie 4-go piętra w domu przy ul. Kopernika 3, o godzinie wpół do trzeciej.

Przew.: To jest kamienica po której stronie?

Sw.: Gdzie kawiarnia „De la Paix”. Naprzeciw Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Przew.: Więc żeby określić wedle lokalu bardziej we Lwowie znanego, tam gdzie jest sklep Szkworona.

Sw.: Tak. Stałam w towarzystwie mego brata, mojej siostry i p. Lichtensteina, który tam mieszka. Kiedy pan prezydent jechał, już był na rogu pl. Marjackiego i ulicy Kopernika, wtedy wyleciała z tłumy między sklepem Bayera a latarnią pakiet, który upadł pod konie, a koń rotmistrza Wistoucha go potrącił. Kto rzucił, nie widziałam. Byłam zanadto oddalona.

Przew.: Uważa pan, że on upadł na ziemię i że koń rotmistrza Wistoucha go potrącił? Kto rzucił nie widziałam. Byłam zanadto oddalona.

Sw.: Znam go i widziałam, że jego koń to potrącił. Potrącił a co dalej nie widziałam, bo stałam na 4-tym piętrze. Widziałam jak zaczął się ukazywać.

Przew.: Co jeszcze?

O co Steiger nie jest oskarżony.

Dr. Landau: Czyli w rezultacie powstaje wątpliwość, czy przypadkiem Steiger nie uderzył w twarz Kajdana?

Dr. Grek: z sarkastycznym uśmiechem: O to nie jest oskarżony... (śmiechy na sali)

Dr. Landau: Przejdziemy do zająścia. Powiada pan: Steigera widziałem, zapamiętałem, nie traciłem z oka, jak on biegł do bramy... Pan za nim i także do bramy... Czy pan wie, do której bramy? czy do pierwszej czy, do drugiej? do której to pan nie wie, co?

Sw.: Możliwe, że do pierwszej lub do drugiej.

Dr. Landau: A jeżeli możliwe, że pan wpadł do innej bramy, czy nie było możliwym, że pan go na chwilę stracił z oczu, i że pan nie szedł za nim cały czas?

Świadek milczy

Dr. Landau: Czy pan twierdzi stanowczo że pan wpadł do tej samej bramy, to wynika z tego że pan go musiał na chwilę z oczu stracić?

Przew.: Świadek już zeznał.

Dr. Landau: Pan zeznał, że jakiś człowiek biegł a za nim krzyki rozlegały się

On nie zatrzymał się ani na chwilę, i to zwróciło Pańską uwagę, tak?

Świadek: Krzyczano: „to ten, to ten, w jasnym kapeluszu, w jasnym płaszczu”.

Dr. Landau: Otóż przedstawiam panu, zeznawał tu świadek drugi, i to nie kłóży, bo siedział Lewicki, który nam wyraźnie zeznał, że jak wołano: „to ten człowiek” przystanął na chwilę, rozglądał się i pobiegł dalej...

Świadek: Ja sobie tego nie przypominam

Dr. Landau: Więc nie patrzył pan cały czas?

Sw.: Przy biegu myślałem czy spuścić, aby kogoś nie uderzyć.

Dr. Landau: Więc pan go stracił z oczu? Powiedział pan, że jak go zaarrestowano, to on milczał i to wołano w panu przekonanie, że musi być winion. Tak?

Świadek: Tak.

Dr. Landau: Czy panu zdarza się przyaresztować czasami kogoś, np. złodziejczką, chłopaka, który szybko wybiegł? Czy taki złodziej, jak on zachowuje się należycie?

Czy nie woła: „Jak Boga kocham, ja tego nie zrobił, jestem niewinny!”

Świadek: Tak. Niedawno temu zaarrestowałem syna, który zamordował ojca, i zupełnie ani słowem nie odezwał się. Pytałem go, dlaczego zamordował, ani nie odezwał się.

Dr. Landau: Ja się pytam, czy złodziej taki który ma doświadczenie, nie zaklina się, na Boga Ojca, że to nieprawda?

Sw.: Bardzo często trafi się taki, który się będzie zaklinał, albo nie.

Dr. Landau: Ale człowiek zaskoczony, który w sprawach tych niema praktyki, nie będzie się zaklinał.

Prokurator: Panie Bil, ilu ludzi pan widział w tej stronie, w której stał Steiger?

Sw.: Nie mogę określić. Tam stało 30 do 40, czy więcej.

Prók.: Jak pan popatrzył w tę stronę?

Sw.: Zauważyłem, że Steiger oddał się, szukał, wracał...

Przew.: Jaką przestrzeń pan okiem ogarnął?

Sw.: Wszystkie szczegóły, aż do sklepu Bayera nie ogarnąłem. Jeden był w jasnym ubraniu

Przew.: Z tych, którzy tam stali?

Prók.: Czy pan w tnj grupce widoział innego, tak samo ubranego?

Sw.: Nie widziałem ubranego w taki płaszcz gumowy i okulary.

Prók.: Co to znaczy, że pan możliwie nie do tej bramy wszedł? Czy pan biegał błąkał się po bramach?

Sw.: Nie błąkałem się. Tylko jeżeli straciłem go z oczu, wówczas wpadłam do bramy, więc skierowałam się do najbliższej bramy. Mówiono, że poszedł tam do góry. Przyleciałem oggłbko, oblaćcałem podwórze i pytam stróża: „czy tu jakiś osobnik poleciał w takim ubraniu”? Wyleciałem na ulicę a już Steigera prowadzono

Prók.: Przed bramą go pan spotkał?

Sw.: Przed. To znaczy, że wychodziłem i spotkałem go.

Prók.: To znaczy, że w innej bramie nie był?

Sw.: Zdaje się, że nie.

Prók.: Czy pan był w dwóch bramach?

Sw.: W jednej bramie.

Dr. Landau: Czy pan wolnym okiem siępał do tych ludzi, którzy stali w sklepie Bayera?

Kinoteatr „LEW“ Dziś 20 bm. PREMIERA. Tylko trzy dni!
Dramat alpejski w 6 aktach pełen sensacji i scen emocjonujących p. t.:

„Głos z Przepaści“

przepiękne malowniczo gołne widzenia o'brazy natury alpejskiej, oraz mistrzowska jazda na nartach. PONADTO doskonała komedia w 2 aktach p. t.:
W dalszym ciągu co-dziennie wystąpi **Bronisław Bronowski** z nowym reper-tuarem.

Sw.: Widziałem poruszenie w tłumie, na rogu ulicy.

Przew.: To jest wszystko, co pani wówczas zaobserwowała?

Sw.: Tak.

Przew.: Pani powiała, pakiet poleciał z miejsca między latarnią a sklepem Bayera. To jest róg Legionów i Kopernika, na czym pani opiera to spostrzeżenie?

Sw.: Widziałam linję, po której przedmiot leciał.

Przew.: Czy pani widziała miejsce wylotu? W którym momencie pani zobaczyła? Czy już w powietrzu?

Sw.: W powietrzu.

Przew.: Łuk mógł być taki (okazuje) część wyrzucenia, część lotu, i część upadku. Otóż w której części pani zauważyła?

Sw.: Mniej więcej gdy był nad powozem prezydenta i zaczął upadać.

Przew.: To znaczy czy tej części aż do tego miejsca, części poprzedniej pani nie widziała?

Sw.: O ile zdaje się, nie. Ja sobie nie przypominam.

Przew.: To jest, tak by, wypadło, że pani druga połowę luku widziała?

Jeżeli pani uzasadnia to, że pakiet wyleciał z tłumy między sklepem Bayera a latarnią?

Sw.: Bo widziałam linję lotu.

Przew.: Więc po drugiej części linii możliwa było ogadzić, tak?

Więc pani wnosi z kierunku, że to stamtąd musiało wylecieć? A linja tego luku była również z przedłużenia ulicy Legionów, jak się pani zdaje, skąd rzucono?

Sw.: Co znaczy skąd?

Przewodniczący wyjaśnia: Linja jest przeciętnie szeroka. Mógł być wyrzucony od muru, sklepu Bayera, albo po przeciwnej stronie, o 6 metrów dalej?

Sw.: Mnie się zdaje, że to prosto ze środka.

Przew.: Czy zwróciła pani w tej chwili przedtem albo potem uwagę, ile osób tam się znajdowało?

Sw.: Nie. W każdym razie była tam cała grupa ludzi. Stali skupieni.

Przew.: Jak, skupieni, rozprószeni?

Sw.: Kilka szeregów ludzi tam stało.

Przew.: Policja była również? Posterunkowi tam stali?

Sw.: Przed publicznością stała policja.

Przew.: Czy nie uważa pani, że tam była skupiona jakaś grupa ludzi? W tyle była wolna przestrzeń?

Sw.: Nie. Nie mogłam dalej widzieć, bo tylko odcinok widziałam, z końcem chodnika.

Przew.: Latarnie widziała pani?

Sw.: Nie. Róg kamienicy łączy się z latarnią, więc nie można widzieć.

Przew.: Jeźdźnię ulicy Legionów mogła pani widzieć, spozryzała pani tam?

Sw.: Spozryzałam. Tramwaje stały.

Przew.: Jeden, dwa?

Sw.: Ja widziałam jeden.

Przew.: A na jeźdźni, uważała pani grupę ludzi?

Sw.: Tam byli tylko pojedynczy.

Przew.: A więc nie widziała pani ruchu ręki?

Sw.: Nie. Nie widziałam.

Przew.: Tu podano rzec, że ten przedmiot mógł być rzucony od ulicy Kopernika między budką a rogami kamienicy narożnej. Nie zdaje się pani, że to stamtąd?

Sw.: Nie, bo w tym wypadku byłby bardziej upadł z prawa strony Marjackiego placu.

Przew.: To znaczy, byłby więcej skośnie rzucony,

a to zrobiłoby na pani wrażenie, że...

Sw.: Bardziej od strony Legionów.

Przew.: To znaczy, że z jeźdźni rzucono?

Sw.: Tak, bo musiałby bardziej ukośnie lecieć, bardziej nad głową p. Prezydenta, za tylnym skrzydłem.

Przew.: Zeznała pani, że pani widziała, jak przelatywał nad głowami, przed sklepem Bayera. Czy pani widziała go nad osobami przed sklepem Bayera?

Sw.: Bardzo możliwe.

Przew.: Co to znaczy?

Sw.: To znaczy, że to było w zeszłym roku.

Przew.: Nawet słuchana 29. 9. 1934 r., więc w jakie 6 tygodni później zeznała pani, że w rogu od strony sklepu Bayera z tylnych rzędów publiczności wyrzuciono jakiś pakiet. Nawet pani powiedziała: „Z tylnych rzędów publiczności“.

Sw.: Bo skoro mówiłam, że nad głowami publiczności to prawdopodobnie z tylnych rzędów.

Przew.: A tego Pani nie przypomina sobie dziś? Co? Pani pamięta tylko dziś drugą połowę lotu?

Sw.: Tak.

Przew.: Wówczas pani to miała w świeższej pamięci? Tak?

Sw.: Tak.

Przew.: A co do przedmiotu, jakie pani zrobiła spostrzeżenie?

Sw.: W pierwszej chwili myślałam, że to są kwiaty, a potem zobaczyłam....

Przew.: Co to znaczy, co pani zobaczyła?

Sw.: Widziałam coś białego, jakiś przedmiot biały.

Przew.: Jasny, czy biały, jakie to zrobiło wrażenie? Przedmiotu, jak papier, jak płótno, czy jak?

Sw.: Jasne. Nie mogłam ocenić. Za daleko byłam.

Przew.: To znaczy, że białe uważała pani za jasne. Duże, czy małe?

Sw.: Nie uważałam.

Przew.: Pani była oddalona o kilkadziesiąt metrów. Może pani pokazuje ręką, jak wielki był ten przedmiot. Świadek pokazuje.

Przew.: Czy był owinięty w papier, sznurek?

Sw.: Tego nie mogłam widzieć, byłam za daleko.

Przew.: Zobaczyła pani płomienie i dym?

Sw.: Tak. W której chwili?

Sw.: Jak upadało na ziemię, zobaczyłam płomienie i dym.

Przew.: Co najpierw?

Sw.: Sobie dziś nie przypominam. W każdym razie i płomień i dym widziałam.

Przew.: Płomień później?

Sw.: Nie.

Przew.: Jak wysoko. Proszę pokazać ręką. Świadek pokazuje ręką (mniej więcej 1 lub 2 metry od ziemi).

Przew.: Czy słup ognia był taki, jak cała rzecz zaczęła się palić.

Sw.: Nie, mogę określić.

Przew.: Dym był biały, czarny?

Sw.: Czarny.

Sw.: Rozsypało się zaraz. Zaraz nadjechała konna ca.

Przew.: Mówi pani, że koni rotmistrza Władysława potrącił i to się poczęło? Czy uważała Pani, że się samo rozsypało?

Sw.: Samo się rozsypało.

Przew.: Czy pani widziała kilka ogników, kilka dymków?

Sw.: Nie uważałam z tego miejsca.

Przew.: Czy uważała pani, jak zachowywała się publiczność, która w tam miejscu była zgromadzona.

Sw.: Wówczas powstał popłoch.

Przew.: A przedtem, kiedy przejechał prezydent, czy witano go kłanianie się podchodząco?

Sw.: Mnie się zdaje, że nie. Nie zwracałam uwagi na publiczność.

Przew.: Czy rzucono jakieś przedmioty?

Sw.: Nie, nic nie rzucono. Mam wrażenie

że to była jedyna rzecz, którą rzucono.

Przew.: Czy kłanianie się, czy wymachywanie kapeluszą?

Sw.: Nie, prz. pominam sobie.

Przew.: Pani gdzieś figurowała, jako ta osoba, która miała widzieć, że to rzucono z kawiarni „de la Paix“.

Sw.: Nie wiem, kto to miał mówić. Podobno dr. Bromberg, którego ja nie znam miał mówić, że to z kawiarni de la Paix.

Przew.: To w jakimś dzienniku miała pani figurować.

Sw.: Nie czytałam tego, mnie wtedy nie było we Lwowie.

Przew.: A teraz w chwili, kiedy ten przedmiot upadł, jak zachowała się publiczność, która w chwili tej tam stała.

Sw.: Wtedy publiczność zaczęła się cofać.

Przew.: To znaczy, z której strony?

Sw.: W tej stronie, ponad którą leciała bomba. Ta na rogu ulicy Legionów, ta z okolicy ulicy Bayera...

Przew.: Z ulicy Kopernika, czy ulicy Legionów?

Sw.: Ta z ulicy Legionów. Naturalnie przerażona się i zaczęła uciekać.

Przew.: Czy uważa pani, że to był gwałtowny odruch, czy powolny?

Sw.: Powolny, bo zdaje się, że z początku nikt nie zdawał sobie sprawy.

Przew.: Więc powolny?

Sw.: Tak. Potem był za duży tłum i po chwili zaczęto odwracać się do ucieczki i cofać się.

Przew.: A później, czy w oczach pani odbywał się ten gromadny odwrót?

Sw.: Nie, ja zesłam na dół.

Przew.: Pani zeznała tu u sędziego śledczego, że nie widziała pani, by ktokolwiek z ludzi poprzedzających rzucił kwiaty, tak, że tylko ten jeden pakiet wyrzucono. Utrzymuje pani, że pani widziała cały huk rzutu bomby i dlatego wyklucza pani, by to skądinąd padło. Zresztą pani mówi, że pani lepiej wtedy pamiętała.

Sw.: W każdym razie wykluczam, że bomba padła z kawiarni.

Przew.: Ja skończyłem.

R. Göttinger: Pani na wstępie swoich zeznań wyraziła zdanie, że wedle pani przekonania bomba padła z grupy stojącej opodal sklepu Bayera. Na pytanie pana przewodniczącego pani uzasadniała to tem, że widziała ręką jakiś zatoczył pakiet, a w szczególności, że widziała, czy też przypomina sobie, że widziała drugą część lotu, tak? Pani może przypomni sobie, że tam nad sklepem Stoińskiego jest balkon.

Sw.: (Rusza głową) Nie.

R. Göttinger: Ten balkon tam jest. Chodzi o to, gdyby ktoś stał na tym balkonie i stamtąd rzucił bombę, czy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ten poziom tego rzutu byłby wyższy o 4 metry (to jest mniej więcej wysokość pokoju)? Chodzi o to, czy pani po poziomie tego luku, który pani widziała, wyklucza, aby to mogło z pierwszego piętra wylecieć?

Sw.: Wykluczam.

R. Göttinger: Więc wyklucza pani, aby skądinąd, jak z grupy ludzi stojącej koło Bayera bombę wyrzucono. Kierunek, jaki pani określiła, wskazuje na grupę ludzi, stojących koło sklepu Bayera.

Przew.: Tam na balkonie z panią kto był?

Sw.: Siostra, brat.

Przew.: Zaraz po rzucie musiały pani dzielić się spostrzeżeniami z ludźmi, którzy z panią stali, czy mówili pani, co spostrzegli?

Sw.: Nie, nie rozmawiałam.

Dr. Grek: Proszę pani, pani zeznała, że wtedy, kiedy bomba spadła, publiczność koło sklepu Bayera zaczęła cofać się, a publiczność która była bliżej bomby, czy zaczęła cofać się, czy przybliżać się?

Sw.: Nie, z początku zaczęła cofać się.

Dr. Grek: Dlaczego pani mówi, że zaczęła cofać publiczność.....

Sw.: Cała publiczność zaczęła się cofać.

Dr. Grek: Więc cała publiczność zaczęła cofać się, tak jakby podejrzewała, że wybuch...

Dr. Grek: Pani słyszała, czytała, że witano Prezydenta entuzjastycznie, tak? Czy nie zwróciło uwagi pani, że pierwotny na placu Marjackim entuzjazm osłabł, i że go tak zimno witano? Na to w śledztwie zwracano uwagę, na tę okoliczność, że nie podnoszono rąk ani kapeluszy.

Sw: Nie zauważyłam.

Dr. Grek: Ja pytam, czy pani może stwierdzić stanowczo, że publiczność stała jak stęp soli i zupełnie nie witała Prezydenta.

Sw: Nie, żadnych gestów nie widziałam.

Dr. Grek: No to pani musiała ludziom opowiadać, że publiczność stała jak stęp soli, prawda? To przecież bardzo ciekawe. Czy pani sobie nie mówiła: jak ci ludzi kłamia, jak ta prasa przesadza, bo przecież ludzie stali, jakby przyjeżdżał Mikołaj Mikołajewicz!

Sw: Widziałam, że ludzie spokojnie zachowywali się.

Dr. Grek: Czy jakby zniechęceni?

Przew: Za pozwoleniem pana obrońcy...

Dr. Grek: Ja tylko dlatego z tym pytaniem zwróciłem się, bo chciałem stwierdzić: w śledztwie chciano przedstawić, że na tam miejscu publiczność stała jak stęp.

Przew: Ja muszę zaprotestować przeciwko temu wyrażeniu pana obrońcy „chciano przedstawić“.

Dr. Grek: Więc ja pomyliłem się, zamieniłem wyraz „usiłowano“ na „chciano“...

Przew: Za pozwoleniem pana obrońcy, proszę zostawić wszystkie sprawy, które są dla efektu tylko.

Dr. Landau: Pani zauważyła, że bomba wyleciała z miejsca między latarnią a sklepem Bayera. Dokładnego miejsca nie jest pani w stanie oznaczyć. Czy jest możliwym proszę pani, to ona wyleciała z miejsca bliżej do sklepu Bayera?

Sw: Nie mogę określić.

Dr. Landau: Właśnie, ale czy może pani wykluczyć jakieś inne miejsce?

Sw: Przypuszczam, że to było z pośrodku trotuaru.

Dr. Landau: Nie wyklucza pani jednak, że mogło to być bliżej latarni a mogło to być bliżej sklepu Bayera. Tak szczegółowo nie mogła obserwować. A mniej więcej, jak wysoko była bomba, kiedy pani poraz pierwszy zwróciła na nią uwagę? Nie pytam o miejsce, tylko o wysokość od poziomu.

Sw: To było około półtora metra nad Prezydentem.

Dr. Landau: Zaraz, jeżeli patrzymy z czwar tego piętra na dół, to nasza obserwacja jest bardzo a bardzo względna. Pani ma szkoły średnie, prawda? Więc pani się uczyła geometrii itd. Jeżeli obserwujemy ze ziemi, albo z tego samego poziomu, na którym przedmiot jest, to jest to odległość dokładna, mniej więcej, ale jeżeli z góry patrzymy to odległości od ziemi nie można dokładnie określić ani ocenić.

Sw: Tak, zdaje się.

Dr. Landau: Więc, czy to było półtora metra nad powozem?

Sw: Nie mogę sobie zdać sprawy.

Dr. Landau: Chodzi o to, że patrząc z góry pani nie jest w stanie przestrzeni sobie uzmysłowić. Jeżeli przedmiot oglądamy z góry to następuje skrócenie. Człowiek widziany z góry wygląda krótki i potrzeba uzupełniać wrażenie wspomnieniem, jak on wyglądał.

Przew: Czy pani uwzględniła to? Czy to wszystko uwzględniła pani, oceniając przestrzeń na półtora metra lu bliżej?

Dr. Landau: Cz wdyma, czy dwa i pół metra?

Sw: Nie mogę tego określić.

Dr. Löwenstein: Czy pani oddaje mówiąc o półtora metrach swoje wrażenie czy spostrzeżenie?

Sw: Wrażenie i spostrzeżenie. Z mojego punktu widzenia to mogło być półtora metra.

Dr. Landau: Czy po zobaczeniu tego przedmiotu przez panią, czy on wzniósł się jeszcze, czy zenit swój osiągnął, czy zaczął łukiem opadać?

Sw: Już łukiem opadał.

Przew: Pani widziała od punktu szczytowego a możliwie i po szczytowym.

Dr. Landau: Z tego ścisłego spostrzeżenia

wynika, że pani widziała z cieżwy lotu drugą połowę albo jeszcze mniej i nie więcej.

Sw: (Nie odpowiada).

Dr. Landau: Pani zeznała, że w orszaku pana Prezydenta jechał znajomy pani, rotmistrz Wisłouch. Jak się pani wydaje, czy obserwacja pani była zwrócona na publiczność, czy na kogoś, który pani bardziej interesował?

Sw: Nie, na publiczność.

(r.) Przew: Na czym spostrzeżenia pani są oparte? Bo odległość do Pani wynosiła 40 metrów tj. mniej więcej ilości, która odpowiada miejscu, gdzie Pani stała a miejscu rzutu. Gdzie Pani stała na górze czy na dole?

Sw: Na balkonie czwartego piętra.

Dr. Landau: Ja pytając się przedtem, nie wychodziłem z założenia, że patrzyła się Pani z góry absolutnie. Bo jeżeli ktoś widzi wszystko z góry absolutnie, to w takim razie wedle jego obserwacji bomba leżała na płaszczyźnie. Pani widziała z góry z boku, a więc z tego wychodzi kombinacja. Gdy Pani patrzyła z góry, to jednak nie zmieniła tego ta okoliczność, że Pani oglądała rzut łuku z boku i z góry?

Sw: Tak.

Sędzia przys.: Pani widziała łuk w kierunku spadu, możliwe że nie od zenitu ale od odległego miejsca. Pani twierdzi, że bomba musiała wylecieć z tłumy, a nie z ściśle określonego miejsca?

Przew: Już pytałem się niech Pani odpowie. Pani nie obserwowała miejsca wylotu od pierwszej części wylotu, tylko od drugiej części wylotu. Dlaczego Pani kombinuje, że ten pakiet leciał z tego miejsca, który Pani opisuje?

Sw: Bo, o ileby spadł z pierwszego piętra, to zawsze musiałyby spaść na dół.

Przew: Przypuśćmy że nie z pierwszego piętra, tylko z ziemi, to dlaczego Pani to miejsce wylotu miało być koto sklepu Bayera a nie np. z innego miejsca na ul. Kopernika? Pani nam podała, że takie Pani miała wrażenie.

Sw: Widząc linję lotu tak twierdzą. Bo gdyby spadła z pierwszego piętra, to ta linja lotu szła by tylko w dół.

Przew: Nam nie chodzi o bomby z powietrza. Przyjmijmy że ta ewentualność jest wykluczona, że bomba wyleciała tylko z ulicy. Dlaczego Pani ma to wrażenie, że tylko między sklepem Bayera a latarnią to nastąpiło?

Sw: Ja już mówiłam.

Przew: Niech Pani to powtórz.

Sw: Bo linja lotu szła stamtąd.

Przew: Linja tego łuku?

Sw: Tak.

Przew: Pani całej linji nie widziała?

Sw: Z tej połowy, którą obserwowałam, wnioskuję, że musiała być stamtąd wyrzucona.

Przew: Zwracam uwagę Pani, że w śledztwie Pani zeznała, że widziała Pani, jak nad głowami widzów między sklepem Bayera a budką wyleciała, a teraz Pani powiada inaczej.

Sw: Możliwie dlatego, że lepiej jwtedy pamiętałam.

Dr. Landau: Jakie to zrobiło na Pani wrażenie, czy pakiet został wyrzucony ukosińie tak, jak by z powozem, czy jakby na spotkanie powozu? W każdym razie z boku, ale można wyrzucić, albo prostopadłe do kierunku jazdy albo ukosińie albo z powozem w kierunku za powozem, albo przeciw kierunkowi, tak by go uprzędzić. O tem że to było ukosińie to już Pani powiedziała i to powiedzieli inni. Czy ukosińie dosięgając powóz czy przed powozem, tak jakby na spotkanie powozu?

Sw: To było rzucone prostopadłe do powozu.

Dr. Landau: Pani przedtem powiedziała, że Pani wyklucza, by leciał ukosińie do tego miejsca, to zresztą stwierdził cały szereg świadków. Czy Pani stanowczo twierdzi, że to było prostopadłe do kierunku powozu?

Sw: Tak.

Prokurator: Wysoki Trybunale! Dla mnie jest rzeczą jasną, że badanie czy w miejscu, z którego przypuszczalnie padł pocisk, podnoszono więcej rąk, zdejmowano kapelusze, czy też z tego miejsca rzucono kwiaty lub przedmioty i jak się publiczność na tam miejscu zachowywała ma swój specjalny cel. Dla mnie jest rzeczą jasną, dlaczego tak robiono. Dlatego nie dziwięm się, że w śledztwie usilnie starano się twierdzić, że publiczność zachowywała się obojętnie i ostrze tego powiedzenia starano się zwrócić przeciw prawdzie. I uważam za stosowne dlatego przeciw tego rodzaju powiedzeniom zaprotestować i proszę o dostosowne zaprotokołowanie tego powiedzenia i proszę by Wysoki Trybunał środkami stojącymi mu do dyspozycji, chronił powagę sądu przeciw tego rodzaju oświadczeniu.

Dr. Grek: Wysoki Trybunale! Chcę oświadczyć się.

Przew: To jest oświadczenie złożone do Trybunału, a nie jest oświadczenie procesowe.

Dr. Grek: I dlatego właśnie, Wysoki Trybunale, muszę stwierdzić, że chciano, apotem usiłowalem stwierdzić faktyczny stan rzeczy, że śledztwo chciało lub usiłowalo coś stwierdzić, a daleki jestem od tego, bym czy to siedziemu śledczemu, czy to Trybunałowi czynić jakieś wyrzuty. Śledztwo chciało czy usiłowalo stwierdzić, że Steiger stał w towarzystwie, które się biernie zachowywało, chciało stworzyć te prawdę i ta prawda jest scentralizowana w akcie oskarżenia przeciw Steigerowi. Nie chciałem mówić, jakimi środkami i to niedozwolonymi czas m usiłowano i stwierdzano, że śledztwo czyniło usiłowania w ten sposób, że dopytywano się bardzo szczegółowo świadków o ten stan rzeczy, dlatego było moim obowiązkiem zapytać się, czy te okoliczności świadek sobie dosłownie przypomina, bo ta okoliczność wy-daje mi się być nieprawdopodobna, bo z lektury dzienników i z opowiadania różnych osób słyszałem, że prezydenta witano bardzo entuzjastycznie i serdecznie. Dlatego dałem wyraz wątpliwości, dlaczego w tam miejscu, w tem centrum miasta ten entuzjazm miałby tak przypasnąć, miałby tak osłabnąć, by żaden kapelusz nie szedł w górę, ani też żadna ręka nie podniosła się w przywini. Dlatego też zastrzegam przeciw oświadczeniu prokuratora w tych podstawowych prawach obrony do stawiania pytań i do stawiania wniosków i by w tem chciano widzieć jakieś ataki przeciw powadze sądu. Jeżeli się tak stawia kwestje, to się ogranicza prawa obrony i ja przeciw temu z całą mocą, z jaką się prokurator zastrzegł, i ja się zastrzegam.

Zeznania świadka Barbary Onyszkiewiczówny.

Sw. Barbara Onyszkiewiczówna, rodem z Krosna, lat dziesięć, religii rym.-kat., stanu wolnego, uczennica III. klasy gimn., zamieszkała we Lwowie, ul. Kopernika 3, nie krewna, bez przysięgi po nponimieniu zeznaje.

Przew: Proszę powiedzieć, co pani widziała?

Świadek: Byłam na balkonie Kopernika 3 i razem ze siostrą jedną.

Przew: Kto tam był jeszcze?

Świadek: Brat.

Przew: Kto jeszcze, bo siostra mówiła, że tam ktoś był jeszcze, co pani tam widziała.

Świadek: Był tłum.

Przew: W którym miejscu?

Sw: Z boku ulicy. Widziałam, kto rzucał, rąki nie widziałam. Widziałam, że padło na ziemię, gdzieś koło ulicy Kopernika.

Przew: Gdzie to padło, w którym miejscu? Na chodniku, czy tam, gdzie się jedzie?

Sw: Tam, gdzie się jedzie.

Przew: Tam, gdzie jest sklep, czy tam, gdzie jest kawiarnia?

Sw: Mniej więcej w środku.

Przew: A co to było?

Sw: Jakis pakinek.

Przew: Jakiego koloru?

Sw: Biały, zdaje się.

Przew: Czy był sznureczkiem związany?

Sw: Nie widziałam. To się zaczęło tam palić.

Przew: A co zrobili ludzie, gdy to zobaczyli?

Sw: Rozbiegli się w tłumie.

Przew: A gdzie ten tłum stał?

Sw: Na rogu, tam, gdzie jest sklep Bayera.

Przew: Pani widziała, jak ten przedmiot leciał, jak cały ruch był?

Sw: Nie, tylko jak upadło.

Przew: A zanim upadło, gdy leciało w powietrzu, czy widziała pani, jak to leciało w powietrzu?

Sw: Nie, tylko w pierwszej chwili.

Przew: W której pierwszej chwili, czy jak leciała, czy jak kod łopnął i jak spadło? Tuż po napisaniu w protokole, że pani zeznała, iż ktoś rzucał a zeznała:

FUTRA

GOTOWE DAMSKIE I MĘSKIE oraz wszelkiego rodzaju skóry w **NAJPRZEDNIEJSZYM GATUNKU** DO NABYCIA JEDYNI W NOWO OTWARTYM MAGAZYNIE FIRMY **LWÓW**
Bracia ROTH i Sp. pl. Marjacki I. 8. Tel. 48-54.

koło sklepu Bayera i spadło, a koń kopnął. Czy pani widziała, że ktoś z chodnika to rzucił?

Świadek: Widziałam, że z tego tłumy to wyleciała.

Przew.: Czy pani widziała przedtem, zanim to wyrzuciono?

Sw.: Przedtem nie.

Przew.: Alé przedtem w protokole* pani zeznała, że pani widziała, jak rzucono.

Sw.: Widziałam tylko, jak leciało.

Przew.: Czy pani widziała, jak ten pakunek robił huk taki? (przewodniczący demonstruje reką taki huk).

Sw.: Widziałam, jak wyleciał tylko

Przew.: Czy widziała pani, jak się wznosił do góry?

Sw.: Widziałam, jak wyleciał z tego miejsca, ale nie widziałam, jak leciał, widziałam jak upadł!

Przew.: Jak to wytłumaczyć, skoro pani widziała jak wyleciał a nie widziała jak leciał.

Sw.: Bo w tej chwili się popatrzyłam na powóz.

Przew.: Więc przedtem pani widziała jak wyleciał potem się pani popatrzyła na powóz a później jak upadło

Sw.: Tak.

Przew.: Pani widziała jak wyleciał. W którym to miejscu było, skąd wyleciał?

Sw.: Na rogu.

Przew.: Legjonów?

Sw.: Tak ma gdzie Kopernika i Legjonów koło budki inwalidzkiej.

Przew.: Z którego miejsca to wyleciało czy widziała pani?

Sw.: Gdzie tłum.

Przew.: A pani widziała że wyleciał z tłumy, z którego miejsca tego tłumy wyleciał? Na Kopernika przecież był tłum ludzi bliżej i dalej stojących.

Sw.: Największy tłum stał na rogu koło Bayera i stamtąd wyleciał.

Przew.: czy ze środka, czy z boku?

Sw.: Z tłumy wyleciał ale czy z boku czy ze środka tego nie wiem.

Przew.: Czy większy był tłum po stronie Legjonów, czy po stronie Kopernika?

Sw.: Więcej od strony Legjonów

Przew.: tłumaczy świadkowi a świadek zeznaje — a może więcej ze strony Kopernika.

Przew.: Pani powiedziała panu sędziemu że to było koło latarni dlaczego pani tak powiedziała?

Sw.: Bo na samym rogu jest latarnia.

Sędzia przys.: Pani stała na balkonie z bratem i siostrą i jeszcze z innymi osobami. Tamteży miał przejechać powóz. Patrzyła się pani naprzód na drugą stronę ulicy, potem na pana prezydenta, jak jechał czy przedtem ktoś z towarzyszy pani nie zwrócił uwagi, że coś wyleciało? Czy nie opowiadano, że coś wyleciało. Czy później coś nie opowiadano w paninem towarzystwie, że coś wyleciało?

Sw.: Nie.

Dr. Landau: Kto pierwszy powiedział na balkonie, że bomba upadła, a czy mówiono o tem? czy nikt o tem nie mówił? Czy tam ktoś krzyknął, czy zawałił, że coś rzucono. Czy pani może nie wie o tem?

Sw.: Nie wiem.

Świadek poręcznik Władysław Walczyński.

Świadek: poręcznik Władysław Walczyński po upomnieniu, na rozprawie przed sądem dorocznym słuchany bez przysięgi, obcięte za zgodą stron nie zaprzys. zeznaje, lat 30 rel. rym. kat. rodem z folwarku przy gm. Kuśki w pow. Konstantynowskiem poręcznik z 14 p. ul. zamieszkały także w koszarach niekierwny oskarżonego zeznaje:

Przew.: Proszę złożyć swe zeznania.

Sw.: Dnia 5. września 1924 w czasie przyjazdu pana prezydenta byłem jako oficer honorowy przy eskorcie honorowej. Jechałem obok powozu pana prezydenta z lewej strony. Gdy pan prezydent jechał przez ul. Kopernika ku wyłotowi tej ulicy w kierunku pl. Marjackiego do wyłotu tej ulicy Kopernika zauważyłem bombę. Samego rozutu nie widziałem, widziałem tylko lot pakietu. Wpadł drogą a może — przypuszczam z tego luku pocisku, który pocisk zrobił, przypuszczam, że widziałem jedną trzecią...

Przew.: Początkowa, środkowa, czy końcowa?

Sw.: Końcowa

Przew.: A więc pierwszy moment przypadł na jaką wysokość ponad ziemią?

Sw.: Na wysokości. mojej twarzy, siedzącego na koniu.

Przew.: Czy to było nad głową pana prezydenta, czy przed głową?

Sw.: To było jeszcze przed głową, przypuszczam na kilkanaście centymetrów przed linią głowy.

Przew.: Czy uważał to pan za szczytowy punkt, skąd upadło w dół?

Sw.: Nie, to się jeszcze unosiło do góry.

Przew.: Ale pan powiedział, że widział pan jedną trzecią końcowa i jeszcze się wznosiło?

Sw.: Tak ja liczyłem jedną trzecią z opadaniem na ziemię.

Przew.: Może się nie rozumiemy. Jest jakiś punkt szczytowy skąd upadła, czy pan widział jeszcze przed szczytowym punktem?

Sw.: Jeszcze się nieco wznosiło a dopiero później zaczęło spadać.

Przew.: W jakim kierunku?

Sw.: Był powóz już na wysokości rogu Legjonów i Kopernika.

Przew.: Na tej linii?

Sw.: Dokładnie określić, w którym miejscu to było, nie mogę. Wiem, że powóz był poza budką inwalidzką.

Przew.: A co do tego skąd on mógł być wyrzuconym, jak to pan może określić kierunek luku?

Sw.: Mogę określić, że został wyrzucony z ulicy.

Przew.: Jaki był spadek?

Sw.: Luk nie był bardzo wysoki tylko łagodniejszy.

Przew.: Z którego miejsca?

Sw.: Z rogu ulicy Kopernika i Legjonów, miejsca którego ja bliżej określić nie mogę.

Przew.: Czy nie wydaje się Panu, że to z jeźdni ulicy Legjonów?

Sw.: Tego nie można stwierdzić ani wykluczyć.

Przew.: Od ulicy Kopernika był najsilniejszy jego huk?

Sw.: Tego dokładnie określić nie mogę.

Przew.: Jakże pan zrobił spostrzeżenie co do jego wyglądu?

Sw.: To był pakiet 20-- na 5 cm. Był zabwinieły jak mnie się zdawało w brudno biały, papier zawieszony na krzyż sznurkiem, jakiego koloru był sznurzek tego nie wiem.

Przew.: Czy palił się po drodze?

Sw.: Nie widziałem.

Przew.: Co się z nim stało?

Sw.: Upadł na rogu powozu pana prezydenta, stoczył się z tego rogu po prawej stronie, stoczył się pod nogi konia rodnistrza Wistoucha, którego koń go potrącił a skoro się oberżał o ogień się palił.

Przew.: Czy widział pan, że koło potrąciło czy pan tylko tak sądzi?

Sw.: Sądzę tak, bo kilka odłamków padło po stronie Wotnara, widziałem kilka ognia, to kiedy się zwróciłem już w kierunku Georgera.

Przew.: Czy dym pan zauważył?

Sw.: Dymu nie zauważyłem.

Przew.: Czy posiada pan jeszcze jakie wia-

domości?

Sw.: Nie.

Świadek Dr. Herman Rabner.

Świadek Dr. Herman Rabner po upomnieniu rodem ze Lwowa lat 47, rel. mojż. żonaty adwokat i właściciel majątku ziemskiego, zamieszkały we Lwowie, Kochanowskiego 16. bez przeszkód słuchany przed sądem dorocznym bez przysięgi. Za zgodą stron nie zaprzys. zeznaje.

Przew.: Proszę o złożenia swych zeznań.

Sw.: Krytycznego dnia przed godz. 3. wyszedłem z domu, by poszukać w kawiarni De La Paix niejakiego pana Lindembergera, mego klienta, który miał po południu spisać u mnie w kancelarii jakąś umowę. Ponieważ panowie przyjechali z Wiednia i tego samego wieczora mieli odjeżdżać, prosił mnie, bym stanowczo tego dnia był w kancelarii. Ponieważ w domu pana Lindembergera nie zastałem, który jest moim gospodarzem, poszedłem do kawiarni De La Paix bo mi powiedziano, że on tam poszedł. Po drodze widziałem zgromadzoną publiczność a między publicznością była policja. Po drodze dowiedziałem się, że pan Prezydent ma przyjechać a przyszedłszy do kawiarni zastałem prawie całą kawiarnię na balustradzie. Wyszedłem na balkon obok przed ostatniego okna prawie nad sklepem Hirschprunga. To był przedostatni stolik, ku ulicy Kopernika, a przy ostatnim stoliku był Ulan. Po prawej ręce mojej siedział jakiś obca pan, mówiąca po niemiecku, która miała przed sobą „Neue Freie Presse“ i „Wiener Journal“ — świadek podchodzi do stoliku i na szklce okazuje miejsce, gdzie siedział. — Siedziałem wprost na ulicy Legjonów, mogłem być objąć widokiem aż do ulicy Sykstuskiej.

Przew.: Może do teatru?

Sw.: Mój wzrok tak daleko nie sięga. A z tej strony Kopernika może do Szajnochy. Lindemberger był po prawej ręce dalej a ponieważ go uwiadomilem, zatrzymałem się, bo chciałem widzieć pana Prezydenta. Na rogu koło Bayera było tam około 60 do 70 osób, gubili się w kierunku ku placowi Marjackiemu a od połowy, jeździ nie było widzów tylko policja. Jeden stał koło drugiego na odległość jednego do półtora kroku.

Przew.: Czy publiczność tam była silnie zbrana, czy rzadko?

Sw.: Cały ruch był obsadzony.

Przew.: Jak daleko sięgał w stronę Legjonów?

Sw.: Do połowy portalu sklepu Bayera.

Przew.: Czy tam, gdzie jest ta latarnia?

Sw.: Latarnia jest więcej z przodu a portal jest przy samej kamienicy.

Przew.: O ile chodzi o to miejsce, z którego pan patrzył się?

Sw.: Tam jest latarnia nad linją.

Przew.: Więc tam stali ludzie?

Sw.: Tak może 60 do 70. Więcej ludzi było tam, gdzie jest budka.

Przew.: A na jeźdni Legjonów, jak daleko wychodzili?

Sw.: Gubili się ku placowi Marjackiemu.

Przew.: Podstawą był sklep Bayera a później gubili się linją łukowa.

Przew.: Tramwaje czy jeździły czy stały?

Sw.: Z początku jeździły a potem stały, dwa wozy stały.

Przew.: Czy ludzie byli w tramwajach?

Sw.: Tak, wyglądali nawet z tramwajów.

Przew.: Czy z platformy, czy z wnętrza?

Sw.: Z platformy. Tak czekaliśmy 5 do 6 minut, gdy zbliżał się orszak. W pierwszym powozie o białych koniach jechał p. Kajdan, potem drugi powóz, potem przejeżdżała konnica, a potem powóz pana Prezydenta, za którym znowu szła konnica. Obok po prawej i le-

wej stronie oficerowie z wydobytemi szablami. Kiedy konie wyszły poza węgiel domu Tow. Krod. Ziemska. starego zwróciło moją uwagę, słyszałem — spostrzegłem nie oczami ale uchem doszum.

Przew: Czy pan to odnosi tylko do słuchu?

Sw: Pierwszy to był poszum, świst, pierwszym też było moje wrażenie słuchowe i wtedy zobaczyłem na wysokości — ja patrzyłem na dół i po tym szumie zobaczyłem na płaszczyźnie w wysokości poprzeczniaka okna pierwszego piętra w tej wysokości linii jakiś ślad drogi pakunku okrągłego.

Przew: Niech nam pan to okaże pięciarni.

Sw: (okazuje, później zeznaje) — owinieły w gazetę zadrukowaną — całkiem pewnie.

Przew: Czy wydawało się to okrągłe?

Sw: Widziałem ten pakiet kiedy spadał w krzyżeniu ku dołowi i widziałem, że gazeta się rozwinęła. Widziałem dokładnie całkiem linię, tak jak w gazecie odcina się linią dodatków literacki.

Przew: Czy widział pan, czy miał pan wrażenie druku linij za liniją? Czy to było drukowane?

Sw: Linja ta odcinała się. Bo jak spadał, to tak jak spadochron widziałem zadrukowany papier i widziałem odcinek literacki. Zobaczyłem ten pakunek na wysokości poprzeczki tego okna, bo to było tło, na które patrzyłem. Chciałem widzieć, skąd to pada. Zauważyłem, że szło do góry zakreśliło łuk i przeszło do szczytu.

Przew: Jaką część drogi ku szczytowi zrobiło?

Sw: To mogło być trzy czwarte metru. Potem się zorientowałem, że to spadło z dołu, a nie z okna. Bo w pierwszej chwili widziałem to na wysokości tej w powietrzu.

Przew: Co pan rozumie pod słowem poprzeczka okna?

Sw: (Okazuje to na oknie). Ponieważ zauważyłem, że to idzie z dołu ku górze, więc oglądałem się, a przedłużając te linie, którą widziałem, zorientowałem się, że to szło z dołu. Nie znam się na balistyce bym mógł powiedzieć albo te linie pociągnąć. Linij samą widziałem z boku i ją faktycznie widziałem przed sobą.

Przew: Może z boku?

Sw: Bardzo mało.

Przew: Czy przypuszczał pan, że to rzucenie było silne?

Sw: Przypuszczam, że to wyrzucenie było bardzo silne, widziałem to w linii mego wzroku o tyle, z boku mało, bo inaczej nie byłbym zauważył. Pakiet szedł małą krzyżwiną, bo gdy linij obserwuję, to każdy inny przedmiot można określić jak on wygląda.

Przew: Jaki był kierunek rzutu?

Sw: Wedle mojej percepcji, linja ta szła z dołu. Pakiet był bardzo silnie, wyrzucony. Moją pierwszą percepcją była słuchowa, ponieważ pakiet przesyłał powietrze. Kiedy zauważyłem że już spada ku mnie, to zrobił wtedy łuk wielki, tak, że pakunek znalazł się w pewnej chwili zupełnie nad powozem prezydenta.

Przew: Co Pan rozumie przez wielki łuk?

Sw: Rozpiętość tego łuku.

Przew: Jaki był jego punkt szczytowy?

Sw: Na wysokości poprzeczki pierwszego piętra, a później spadł. Leciał drugim trotuarem ulicy w kierunku pl. Marjackiego i była chwila że znalazł się nad samym powozem. Formalnie mnie ścisnęło, że spadnie na głowę prezydenta. Tymczasem siłą rzutu spadł za powozem niedotykając ani skrzydeł ani koła powozu, spadł na ziemię. Gazeta się rozwinęła w powietrzu i zleciała i uderzyła o ziemię. Część gazety została z częściową zawartością w jednym miejscu i spaliła się. Druga część potoczyła się w jedno miejsce, a samo zawiniątko było trzecim punktem palącym się na ziemi. Pierwszym punktem była część zawiniątko, drugim punktem dalsza część zawiniątko a trzecim punktem palącym się była gazeta. Gazeta się rozwinęła i paliła się, a z puszki wychodził zapach jak dziedziku.

Przew: Jak wysoki był płomień?

Sw: Może na 50 cm. Dymu nie widziałem, płomień był taki, obserwowałem go całkiem dokładnie od ziemi na wysokości 10 cm. Płomień nie można było widzieć dopiero później był czerwono-żółty i długo się palił. Zdziwiłem się że tak długo się paliło wszystko. Na trzecim

CYRK COLUMBUS & BISSINI WE LWOWIE

Od dziś 20. b. m. w Kinoteatrze „PASAZ”
LYA de PUTTI i L. ALBERTINI

Kreują główne role w sensacyjnym dramacie cyrkowym w 6 wielkich aktach.

miejscu najdłużej się paliło, bo zawlekało puszkę której kontury w płomieniu były widoczne. Był o kazałcie puszki od konserw.

Przew: (Okazuje walec).

Sw: To było w puszcze. Ja poprzednio podałem już na rozprawie przed Sądem doraziłm walec majora Kopacza, że ten walec musiał być już obmyty. Tamten był czarny i ja dokładnie się temu przypatrywałem, tam były jakieś fazy zniekształconego walca. Pytałem się majora Kopacza i podnosiłem dlaczego się to nie spaliło. Na miejscu wyglądało to jako czarny zwęglony przedmiot jako kawałek suchego drzewa zwęglonego, a p. major Kopacz tłumaczył, że to były różne przedmioty.

Przew: Jaki punkt w rozpiętości łuku w tem miejscu umieści Pan jako punkt szczytowy w tej linij?

Sw: Nad jezdnią. W środku jechał powóz p. prezydenta. Kiedy zaś spadała puszka z drugiej części łuku, to wtedy znalazła się bomba nad głową pana prezydenta w wysokości jednego do półtora metra.

Przew: Powóz jechał środkiem ulicy? Czy należy to wziąć pod uwagę?

Sw: Prawie dokładnie. Jeżeli się uwzględni, że przed powozem prezydenta jechał oddział konnicy, a na jego osi był powóz.

Przew: Czy to jest czysta wrozkowe wrażenie?

Sw: Robiło wrażenie środka ulicy.

Przew: W chwili kiedy ten przedmiot był nad głową i spadł, w której chwili pan umieścił to?

Sw: W pierwszej części połowy dolnego łuku.

Przew: A punkt szczytowy gdzie wypadła?

Sw: Na pierwszej połowie ulicy.

Przew: Czy jest pan w stanie to uniejacować?

Sw: Miejsce mego widzenia jest to, że był to mniej więcej węgiel domu.

Przew: Tak wśród ulicy? Gdzie?

Sw: Zaraz początku jezdni od ulicy Kopernika.

Przew: Niech pan nam okaże na planie gdzie był wedle pańskiego zdania punkt szczytowy?

Sw: (podchodzi i okazuje na planie, następnie zeznaje). Gdy mnie pytano na policji to podałem, że musiało wyjść z pod portalu Beyera w głąb jak Bank Komercyjny. Ponieważ nie widziałem skąd, więc mnie to wypadło, że to z głąbi z ulicy z okolicy ul. Legionów. A rozpiętość i wysokość była bardzo wielka.

Przew: A czy inne miejsce wydaje się panu prawdopodobne, jezdnia ulicy Legionów i ul. Kopernika?

Sw: Jezdnie tylko ze względu na odległość, bo rzeczywiście było z odległości. Tak mniej więcej ukośnie. A co do budki inwalidzkiej od ulicy Kopernika ten łuk (pokazuje na planie) nie odpowiada temu.

Przew: A na przodzie pierwsze piętro?

Sw: Absolutnie.

Przew: Ale tam krzyżowano tak. A co ze sznurkiem?

Sw: Tak stanowczo jednak twierdząc, że tak nie było, a to na tej podstawie, że widziałem i orientowałem się od samego początku. Gdyby był sznurkiem, byłbym go zauważył.

Przew: Co do tego sznurka to było więcej osób którego widziały?

Sw: Odległość moja wynosiła najwyższ sje dem do osiem metrów a ja sznurka nie widziałem. Gdyby był byłbym go widział, tak samo jak widziałem gdy spadał.

Przew: Niektórzy widzieli pakiet ten, tak jakby paczkę cukierków?

Sw: Nie wiem co inni widzieli, dla mnie nie miało żadnego określonego kształtu jakichś przedmiotów dających do myślenia. W powie- trzu miałem wrażenie, że to jest mniej więcej jak głowa dziecka. Gdy to spadło rozdzieliło się

na trzy miejsca i zaczęło się palić. W tej chwili miał widocznie przytomność umysłu rotmistrz, który jechał koło powozu pana prezydenta. Podjechał do sztangreta powiedział mu coś na ucho by szybciej jechał, stangret zaciął konie, tak że te nawet się trochę nastraszyły i pojechały szybko. Konnica nadjechała, okryła to miejsce i pojechała dalej. Nadjechał drugi oddział konnicy, pojechało więcej powozów i nikt na to nie zwraca uwagi. I w tej pierwszej chwili była

ZUPEŁNA BEZRADNOŚĆ

nie było nikogo wszystko stało lub przechodziło przez środek ulicy. Zaczęły się tworzyć grupki twierdząc, że to padło z kawiarni, drudzy twierdzili, że to z okna Tow. kredytowego, a powozy jechały dalej. Wtedy w tej grupie mówiono że trzeba coś zrobić. Ludzie odchodzili. W pierwszej chwili odeszli dwaj ludzie a to wtedy gdy wszystko oniemiało. Cisza była wtedy i nikt nie podjął żadnego ruchu. Z miejsca który ja określiłem jako źródło wypadku odeszło dwu ludzi następnie trzeci z tych jeden, o ile mi się zdaje, z płaszczu i ten był dłuższy a drugi....

Rada Göttinger: Czy pan to wszystko widział z balkonu?

Sw: Tak! Nawet mówię, że ludzie już odchodzą. Za tym poszedł drugi tegi. Pierwszy był w płaszczu, drugi był w kapeluszu bez płaszczu, a trzeci był cienutki o cienutkich nogach. W tym czasie nic się nie działo. Nadjechało auto komendanta Wiczyńskiego. W tym aucie był tam wyw. Berez dziś już nieboszczyk, którego znałem jeszcze z starych czasów. Był konfidentem policyjnym na kolej, a później był zajęty w naszej policji. Kiedy dojechał do tego miejsca zarządził pierwszy by to miejsce policja obstawiała policjantami i zaczął robić ruch mówiąc, że trzeba gdzieś szukać sprawy. Zaczął krzyzczyć: aresztować, a gdy to ludzie usłyszeli zaczęli się rozchodzić lub uciekać. Podczas tego mówiono kto to zrobił. Najsprzeczniejsze wiadomości były na balkonie jak i na dole. Twierdzono że to z pierwszego piętra, a pani która siedziała koło mnie w zielonej trykotowej bluzce, jak się później okazała pani Francosowa powiedziała: „Keiner im Mantel. Ein junger Mann im braunem Anzug, im schwarzen Hut. Ich habe das ganz genau gesehen“. Zapytałem ją dwa razy. Ponieważ ja patrzyłem na dół, a ona nie podnosiła wogóle oczu i czytała gazetę i patrzyła wprost, przeto lepiej mogła widzieć. Widziałem ją, że ja to wszystko n'e obchodził. Dopiero później się dowiedziałem, że jest obcą i dlatego ona to wszystko widziała i podała że on odszedł.

Przew: Czy powiedziała gdzie odszedł?

Sw: Ja ją odprowadziłem na policję gdzie ona to zeznała.

Przew: Czy podała zkad?

Sw: Podała z dołu „von unten“ i odszedł w kierunku Legionów.

Przew: Czy widziała gdzie się znajdował?

Sw: Podała „von unten“ to jest w przeciwnieństwie do „von oben“. Ona lepiej mogła widzieć, bo wszyscy patrzyli na prezydenta poprzednio patrzyli na orszak, a ona sama jedna wszystkim widziała. Gdy się ja zapytałem czy dobrze widziała, powiedziała że tak. Wtedy jeszcze nie było mowy o aresztowaniu. Pod względem czasu do aresztowania było jeszcze jakich siedem, osiem do dziesięciu minut. Wtedy dopiero zaczęto aresztować był już wtedy pan Wiczyński i Berez.

Przew: Jak ją wdągnięto do rozmowy?

Sw: W tej chwili gdy się to stało, zaczęła się dyskusja. Każdy mówił coś innego. Dlaczego się nie aresztuje, jedni mówili, że to z góry, inni mówili że to z dołu. Ona uczestniczyła w tej rozmowie.

Przew: Czy ktoś się do niej zwrócił?

Sw: Nie, wśród dyskusji ona się odezwała. Nie doobodziłem zkad, zapytałem się ponownie i powiedziałam jej że musi pójść na policję. Tymczasem aresztowano jakiegoś estowie-

KINOTEATR

Fatamorgana

od 19 IX 1925

WYŚWIETLA

słynny udratyzowany romans w 8 aktach p. n.

KOBIETA przeciw KOBIECIE

BETTY COMPSON kreuje główną rolę.

ka, którego nie znam, zaprowadzono na policję i wtedy ta Francosowa zupełnie samorzutnie siedząc na balkonie mówiła: „Um Gottes willen man hat einen unschuldigen Mann weggeführt“. I wtedy ponownie się ją zapytałem, a na jej odpowiedź powiedziałem, że należy ją zaprowadzić na policję. Zjawił się wtedy — jako pierwszy zdaje się — Zobolewicz. Ja oceniałem jej zeznanie jako ważne, bo moje uważałem jako następowe. Wobec tego sadłem z nią do auta Ulama i pojechalismy na policję.

Przew.: Czy ona się sama zgłaszała? Na czym polegała pańska rola?

Sw.: Tylko odruchowo. Była osoba, która mówiła, że widziała, a ja uważałem, że ona nie może mieć w tem żadnego interesu gdzie ona to mogła oglądać. Odprowadziłem ją autem na policję i tam opowiedziałem Łukomskiemu że ta pani twierdzi, że widziała kto rzucił. Pan Łukomski wziął ją do małego pokoju po lewej ręce swego pokoju — bo wtedy inaczej wyglądało niż dzisiaj. Wziął ją do tego pokoju. Nie wiem czy spisał protokół, powiedział tylko, że

JĘJ NIE POTRZĘBUJE

a jak ją będzie potrzebował, to ją wezwie. Wtedy dopiero po raz pierwszy w moim życiu widziałem oskarżonego, mimo tego że dopiero później się dowiedziałem że on mieszka kłbko mnie. Nie wiedziałem nawet wtedy jak się on nazywa. Pan Ułam był tam także i to samo twierdził na co Łukomski miał oświadczyć że to był jego konfident. Zabrałem się i poszedłem, gdyż nie mogłem niczego stwierdzić.

Przew.: Czy później porównywał pan obraz tegoż z obrazem tamtych trzech?

Sw.: Pod względem czasu był dystans między tamtymi a tym siedm do osiem minut czasu. Oni poszli w kierunku Stońskiego, a za stępem ich już nie widziałem. Oni nie biegli lecz szli spokojnym krokiem i oglądali się co jakiś czas za sobą. Wtę w tę stronę odeszli c trzej a wszystkie stało i zbierało tak powścią jak i publiczność.

Przew.: Czy oni uciekali?

Sw.: Nie, odeszli powoli niepewnym krokiem, gdyż miało się wrażenie że oni wtę na, zainteresowani.

Przew.: W czym to leży?

Sw.: Ze idzie się naprzód odwracając głowę.

Przew.: Jeden z nich był w płaszczu?

Sw.: Tak na sobie miał coś dłuższego.

Przew.: Na policji pan podał, że on był w płaszczu koloru khaki?

Sw.: Jeżeli tak powiedziałem, to tak było.

Przew.: (odczytuje): „Ludzie zaczęli uciekać, a jeden z tych trzech był w płaszczu koloru khaki“.

Sw.: Jeżeli tak zeznałem, to tak było.

Przew.: Tak pan zeznał na policji bezpośrednio po zajściu. Czy ten w kolorze khaki, przypomina panu Steigera?

Sw.: Nie porównywałem nawet z nim pana Steigera.

Przew.: Czy odzwiera sobie pan lego?

Sw.: Tak jest, wysoki. Moją zdaniem go nam nie było, w ten sposób nie robiłem porównania. Z powodu upływu czasu aresztowanie było spóźnione, czytałem o tem z gazet, a później pan Stoński przy przesłuchaniu był tego samego zdania.

Przew.: A więc wedle pańskiego zdania ta grupa jakby wrosła w ziemię. Była cisza a w czasie tej ciszy ci trzej ludzie odeszli wolnym krokiem, a potem nadjechał autem Bressz. Zrobił się pierwszy ruch i zaczął się tłum usunąć. I tłum ten zaczął odpływać w różnych kierunkach. Jedni ludzie biegli, inni szli powoli w kierunku ulicy Legionów.

Sw.: Tak.

Przew.: Czy widział pan p. Pasternakównę?

Sw.: Nie widziałem jej. Nie zauważyłem jej, znałem tylko jej ojca.

Przew.: Czy była tam jakaś młoda kobieta?

Sw.: Nie wiem. Gdy później pokazywano mi Steigera, to powiedziano mi później w śledztwie że ona twierdziła iż widziała jak on rzucił bombę. W chwili gdy prowadzono Steigera to wtedy już Francosowa mówiła że aresztuje się niewinnego i dlatego ponownie się pytałem czy ona jest pewną.

(Przewodniczący okazuje świadkowi protokół policyjny datowany 6. września).

Sw.: Ja byłem słuchany na policji na trzy lub cztery dni po wypadku. 6. września mogłem być przesłuchany. Na datę protokołu nie mam żadnego wpływu. (Przew.: Tu jest data 6. września). Pod tym względem już przy rozprawie przed sądem doraźnym zaznaczyłem, że nie słuchano mnie pierwszego dnia po wypadku, lecz dwa—trzy dni później. Mnie powołał na świadka dentysta Berger przy swoim przesłuchaniu więc zstałem później wezwany, a mogło to być dopiero w poniedziałek. Jest to zresztą rzeczą mało znaczącą.

Przew.: Ja skończyłem przesłuchanie. Zarządzam pauzę na 10 minut.

(Po przerwie): Przewodniczący: Zanim przystąpię do dalszego przesłuchania św. Rabniera, ogłosię uchwałę Trybunału. Na podstawie paragrafu 266 procedury karnej postanowił Trybunał udzielić obrońcy p. adw. dr. Grekowi nagany za to, że w toku stawiania pytań świadkowi Janie Onyszkiewicz wyraził się, iż w toku śledztwa wstępnego chciano lub usiłowano ustalić zeznanie w tym kierunku, że na publicznych ze-

Um Gottes Willen man hat einen unschuldigen Menschen verhaftet.

Prukur: Czy Francosowa rozumiała język polski?

Sw.: Wtedy mówiono nietylko w języku polskim, mówili po niemiecku, po żydowsku. Być może, że nie rozumiała po polsku.

Prukur: Czy mówiono tam o jakimś osobniku w płaszczu?

Sw.: Tak jest później mówiono, że był w płaszczu. Z początku była sprzeczka, czy bomba padła z dołu czy z góry, później zaś jak już był ruch, jak już aresztowano, mówiła, że jeden był w płaszczu.

Prukur: W Pańskim protokole jest zeznanie w ten sposób: „Ogólnie mówiono o osobniku w płaszczu, jako o podejrzanym“?

Sw.: Tak samo powiadam, że jeden był w płaszczu.

Prukur: Sam Pan pisał przecież protokół?

Sw.: Nie pisałem żadnego protokołu. To nie jest moja ręka pisane.

Prukur: Tam jest taka uwaga!

Sw.: Dyktowałem protokół.

Przew.: Jest wzmianka w protokole sądowym „sam dyktował“. — Podyktował ogólnie mówiono“.

Sw.: Jeżeli tak podyktowałem, to z pewnością tak było.

Przew.: (czyta): „Ogólna opinia była z wyjątkiem Francosowej, że podejrzany jest jakiś pan w płaszczu“.

Sw.: Tak samo powiadam, że z miejsca czynu oddalono się troje ludzi, jeden był w płaszczu.

Prukur: Jak była mowa na balkonie o jakimś osobniku w płaszczu, wtedy odczytała się Francosowa po niemiecku: To nie jest ten Pan w

rzuceno z glebi, bo inaczej musiałby sprawca rzucić bombę prostopadle.

Przew.: Całkiem słusznie. Dziś mamy plan, a na policji planu nie było.

Sw.: Dziś powiadam tak samo musiała być rzucona bomba z glebi, na co wskazuje wysokość i rozpiętość rzutu.

Przew.: W protokole zeznał Pan, że Pan miał wrażenie, że ten przedmiot, który wyleciał, że

braniach nie witało prezydenta Rzeczypospolitej ani nie okazywano mu objawów radości, co zwłaszcza wobec wyrażenia się 15 września o tendencyjnym prowadzeniu śledztwa i rozmyślnym przewlekaniu śledztwa wstępnego stanowi zarzut, żeś edza śledczy rozmyślnie usiłował ustalić pewniśtan rzeczy sprzecznie z rzeczywistością. Oczywiście zarzut w tym względzie jest nieuzasadniony i ubliża powadze sądu.

Obrońca dr. Loewenstein. Czy mogę prosić mieniem ławy obrońców o kilka minut przerwy?

— Przew.: Może po skończeniu przesłuchania świadka?

Obrońca dr. Landau: Nie, w tem miejscu prosiny o przerwę.

Przewodniczący: Chcę skończyć przesłuchania świadka.

Obrońca dr. Loewenstein: W takim razie na chwilę się wycofamy i pozostawimy tutaj pana prezesa Greka.

(Obrońcy dr. Loewenstein, sen. Ringel, dr. Landau i dr. Resenkranz opuszczają salę).

Radca Goettinger: Czy pan mecenas będzie mógł nam określić mniej więcej odległość rzutu bomby, od tej chwili jak pan usłyszał szmer nie widząc bomby jeszcze?

Sw. dr. Rabner: W tej chwili ja popatrzyłem w tę stronę. Wdziak na de Tow. kred. Zjemskiemu na drugiej stronie ulicy.

mniej więcej w odległości 15 do 16 metrów, tj. w tej chwili gdy usłyszałem szum.

Prukur: Więc tam była rozmowa na balkonie z tą panią Francosową?

Sw.: Francosowa przytoczyła słowa: Um Gottes Willen man hat einen unschuldigen Menschen verhaftet. Przedtem była rozmowa między widzami na balkonie. Każdy konstatował coś innego, każdy widział coś innego. Wtedy Francosowa powiedziała od siebie: „Die Bombe ging von unten. Ein junger Mann in grauem Anzug und schwarzen Hut warf die Bombe.“

płaszczu, tylko młody człowiek jasno ubrany i w czarnym kapeluszu

Sw.: Tak jest.

Przew.: Mówiła Francosowa, że widziała dokładnie ruch ręką, musiała po niemiecku mówić?

Sw.: Schwenkung der Hand. Tak było jak dyktowałem.

Prukur: Koło sklepu było dużo ludzi. Była większa przestrzeń?

Sw.: Ja mogę określić przestrzeń tę, jak stałem na balkonie i patrzyłem na sklep w przestrzeni, od sklepu do latarni może być do 50 metrów.

Przew.: Mówił Pan 30 metrów.

Sw.: Być może, nie zaprzeczam tego.

Przew.: Było to pod świeżym wrażeniem?

Sw.: Nie zaprzeczam tego. W ogólności mogło być 60 metrów.

Przew.: Chciał Pan umiejscowić punkt wyjścia rzutu. Dziś Pan zeznał, że miał Pan wrażenie, że miejsce wyjścia rzutu było posunięte dalej w głąb ulicy Legionów?

Sw.: Przypuszczam, że miejsce rzutu mogło być z końca portalu sklepu Bayera, bo wysokość rzutu i rozpiętość rzutu za tem przemawiały.

Przew.: Wysokość rzutu była między portalem a latarnią?

Sw.: Tęgo nie mogę powiedzieć, bo o ile sobie przypominam, jest latarnia mniej więcej na rogu, a portal idzie dalej. Jeżeli p. przewodniczący pozwoli, to wytłumaczę na planie.

Sw.: (pokazuje na planie punkta): Portal się ciągnie doład, latarnia jest tu. Porównując wysokość, gdzie zobaczyłem bombę, to ten łuk, który bomba zalaoczyła, wskazywał, że

to była kula?

Sw.: Miał kształt kulisty, to widziałem. To jest zupełnie naturalne. Później ta bomba się spaliła, widziałem, że to jest jakaś puszelka wysokości 25 cm, szerokości 12 cm. Jeżeli ta puszelka była jeszcze owinięta w gazetę, to wyglądało to, jak kula. Miała kształt kulisty. Ja ja-

kiejkolwiek krawędzie wykluczam.
Przew: Niektórzy świadkowie widzieli szmurek?

Sw: Ja sznurka nie widziałem.
Przew: Twierdził Pan stanowczo, że bomba nie została potrącona kopytami końskimi?

Sw: Tak samo stanowczo twierdzię i dziś. bo śledziłem odrazu, widząc, że to bomba, śledziłem za tą bombą. Nikt bomby nie potrącił, uderzyła o ziemię i potoczyła się.

Obr. Dr. Grek: Przed powozem prezydenta jechał ulani. Ile było koni?

Sw: Cztery rzędy.

Dr. Grek: Mieli ulani chorągiewki?

Sw: Nie zwróciłem na to uwagi i dziś nie mogę tego powiedzieć.

Dr. Grek: Chodzi o to, że wskutek szmeru, jaki wydawały chorągiewki, ludzie nie słyszeli szmeru wywołanego rzutem bomby. Czy nie wydaje się Panu, że ten szum, który dochodził, czy nie pochodził od szmeru tych chorągiewek?

Sw: Nie.

Przew: Zaraz to Panu Mecenasowi wytłumaczę. (Czyta): Ten tętent koni był zupełnie normalny. Na ile tego tętna koni całkiem dokładnie porównałem ten szmer od bomby. Usłyszałem, że w tej chwili stało się coś niezwykłego.

Prukur: Mówiono o tym osobniku w płaszczu, o tym uciekającym, że jeden w płaszczu uciekał?

Sw: Z tej części mówiono z początku o tym osobniku w płaszczu i później także mówiono to, wtedy kiedy aresztowano Steigera.

Przew: Widzieli osobnika w towarzystwie dwóch innych ludzi?

Sw: Tak jest.

Obr. Dr. Grek: Czy może świadek powiedzieć, że w tej grupie ludzi był tylko jeden osobnik w płaszczu czy mogło być więcej ludzi w płaszczu?

Sw: Dzień był dżdżysty, rano było deszczowo. W południe się przeczłaro i wyszedłem rano w płaszczu, przypuszczam, że więcej było ludzi wówczas w płaszczach.

Dr. Grek: Czy wówczas jak ktoś był w płaszczu gumowym czy to zwracało uwagę otoczenia?

Sw: Skoro jak powiedziałem, była wówczas dżdżysta pora, to ta rzecz nie zwracała uwagi.

Dr. Grek: Czy ten człowiek, który uciekał, czy to jest Steiger?

Sw: Już powiedziałem, że nie identyfikuje osoby aresztowanej wtedy z tym panem, który uciekał.

Dr. Grek: Czy Francosowa wówczas powiedziała od siebie, że aresztowano niewinnego?

Sw: Odpowiedziałam już żywołowo, odruchowo powiedziała Francosowa: Um Gottes Willen man hat einen unschuldigen Menschen aretiert.

Sędzia przys.: Czy Pan Mecenaz nie byłby łaskaw narysować nam na arkuszu papieru rzut tej bomby jak Pan to wówczas widział?

Sw: Owszem. (Rysuje na arkuszu papieru szkic i okazuje kierunek rzutu bomby).

Dr. Grek: Jak się zachowała publiczność w czasie przejazdu Prezydenta.

Sw:

Podczas wjeżdżania do gór, by zająć kamolozę. Prezydent dziękował w ten sposób (Świadek pokazuje ruch p. prezydenta, przykładając rękę do kapelusza). Skoro przejechał i zobaczył rzut w powietrzu, odwrócił się zaskoczony.

Przew: Gdy pan był na balkonie, a bomba spadła na ziemię, widziano materiał elastyczny i powstał popłoch, czy pan także się cofnął?

Sw: Jak powiedziałem, wszyscy zbranieli. Ja się trochę cofnąłem za balkonem, a gdy zobaczyłem że się bomba pali, wiedziałem, że nie wybuchnie i postąpiłem naprzód, a tylko Ulam krzyknął, ażeby zabrać dzieci na gwałt.

Dr. Grek: Czy nie uderzyło Pana, jak dziwne zmirno zachowała się publiczność tak, jakby się niechętnie odnosiła do tego wypadku?

Sw: Tego nie mogę powiedzieć.

Względem zarważe, że publiczność w ostatnich latach po wojnie stała się obojętniejsza na tego rodzaju spektakla.

Przew: Czy można zwinąć świadka? Nikt niczna pytań (Nikt). Wobec tego zwalniam świadka i przerywam rozprawę do jutro, godzina 10-ta rano.

NADESLANE
Czy to drukarka Pedaketa nie odpowiada?
Advokat Dr. Zygmunt Landau
sąd zaprzys. tłumacz języka angielskiego
rzeczność kanceliję z ul. Kalczej 6 na ul. Podleskiego 8, w parterze.

ETTINLEIA BLSAM ca OBLISKI
usuwa radykalnie bez bólu uporczywe nagotki i zgrubiałe naskórki. Skład i wyrób Aptek z M. Ettingera, Lwow. pl. Gmuchański 6
Do Gimnazjum w Łomży
potrzebne siły
NAUCZYCIELSKIE
z praktyką lub prawem nauczania do języka polskiego i do Historji ewentualnie łącznie Historja Żydowska. Oferty niezwłocznie do Dra Goldlusta w Łomży. 259

LECZNIK
Dr. I. BERLSTEIN powrócił
I ord. jak dawniej ul. SYKSTUSKA 42.
LEKARZ
DENTYSTA Dr. med. Emil Raps
powrócił i ordynuje
Lwów, ul. Leona Sapiehy 53.

Kronika.
TEATR WIELKI
Wtorek 20. bm.: „Codziennie o piątej”.
TEATR NOWOSCI
Wtorek 20. bm.: „Jei Wysokość Tancerka”.
— Dziś we wtorek odbędzie się Wieczór słowa Aleksandra Moissiego. Mistrzowski odtwórcza wiersza Moissi, ten do połowy Włoch a do połowy Niemiec, operuje rozległą skalą głosową, — od najsłabszych szepcowań aż do potężnych wstrząsających audytorjum akordów. Wieczór dzisiejszy będzie dla miłośników sztuki niezwykłym ewenementem. Program obejmuje arcydzieła poetyckie zarówno z literatury klasycznej jak i nowoczesnej. Utwory piarszy polskich wypowie artysta w przekładach Szerlaga. 9223

— Z sali koncertowej. Staraniem muzycznego Twa im. Lysenki odbędzie się 23. 10. (w czwartek) o godz. 8-mej wieczór w dużej sali Twa (ul. Szaszkiewicza 5) Koncert, w którym wezmą udział śpiewaczka Dr. Lewicka absolwentka akademje muzycznej we Wiedniu u prof. Seyfl-a oraz wiolinistka K. Mandyczewska absolwentka akademji muz. w Pradze oraz mistrzowski Kursu u prof. Konrada Ansonge. W programie utwory Schumana, Mendelssohna, Vialiego — Massenet, Verdiego, Ponchiego, Ludkiewicza i Barwińskiego. Bilety sprzedaje Kooperatywa „Ukraiński Teatr”. Ruska 18 w dzień Koncertu wieczorem kasa.

— Koncert jesteśmy „Echa-Macierzy” z przyjemnym współudziałem pp. Romany Kończachkiej i Zofji Haniszewskiej, odbędzie się w piątek 23 b. m., o godz. 8.15 wieczorem w sali Pol. Tow. Muz., ul. Cherażczyzny. Odsłiwane zostaną nieznanne dotychczas utwory polskich kompozytorów. Bilety w cenie 4, 3, 2 i 1 zł. do nabycia w lokalu Towarzystwa (gmach Skarbka II. p.) codziennie wieczorem, (w dniu koncertu przy kasie).

— Uwaga! nocą na wasze mieszkanie. Bernard Margulies, kupiec, zam. przy ul. Piastów 8, donosił policji, iż ubiegłej nocy kładeo się spać, powiecił obok łózka surdut, w którym znajdowało się 300 dolarów. Nieznany sprawca, który dostał się pod ten czas do jego mieszkania, skradł surdut wraz z pieniędzmi. Wszczęte dochodzenia w tej sprawie daly narazie negatywny wynik.
— Maloletni fałszerze dokumentów suukowych.

W dniu wczorajszym odstawiono z policji do wzięcia 20-letniego Dawida Bergera i 19-letniego N. Glanza, ajenta handlowego, którzy fałszowali świadectwa gimnazjalne i sprzedawali fałszowane indeksy uniwersyteckie, które kupowali w nieznanem narażie źródle po półtora złotych za sztukę.

Konwizja koncesji na sprzedaż wyrobów spirytusowych.

Zaprzątająca raz poraz opinia publiczną sprawa redukcji punktów sprzedaży i spożycia napojów alkoholowych jest do chwili obecnej przedmiotem licznych larć. Jak wiadomo, w myśl ustawy z dnia 23. kwietnia 1920 r. miejsce sprzedaży wyrobów alkoholowych powinny być ograniczone do takiej ilości, żeby na 2,500 mieszkańców przypadło tylko jedno miejsce sprzedaży. Ponieważ jednak ilość punktów sprzedaży de fakto jest znacznie większa, należałoby przeprowadzić redukcję. W województwach zachodnich i północnych nie mogła ona dotychczas być przeprowadzona z powodu przeszkód prawnych, w mocy bowiem były w dalszym ciągu dawne koncesje. Praktyka okazała atoli, iż redukcja miejsc sprzedaży nie wywołałaby zmian w sferach gospodarczych a równie żądających skrupulatyzacji o się przeświadczenie, iż sprawa ta wymaga rewizji. W tym celu rząd wniósł do Sejmu projekt noweli, przewidującej ograniczenie liczby miejsc detalicznej sprzedaży do jednego na 1000 mieszkańców zamiast na 2,500. Sejm w najbliższym czasie ma zająć się rozpatrzeniem tej noweli, ponieważ jednak władze przystąpiły ostatnio do redukcji koncesji monopolowych, Związek Izby Przemysłowo-handlowej Rzeczypospolitej Polskiej zwrócił się do Ministerstwa Skarbu z przedstawieniem o wstrzymanie odnosnych redukcji a żdo czasu przyjęcia przez Sejm i Senat noweli wniesionej przez rząd.

Termin płatności podatku majątkowego.

Okólnikiem z dnia 25 września 1925 L. D. P. O. 3123/V/25 zarządził Min. Skarbu w sprawie zapłaty podatku majątkowego co następuje:

- 1) W roku bieżącym należy wpłacić tylko czwartą część tej kwoty, która stanowi różnicę między połową definitywnego wymiaru, a sumą dotychczas uiszczonych zaliczek na poczet podatku majątkowego.
- 2) Oznaczoną powyżej czwartą część należy wpłacić w ciągu 60 dni od otrzymania nakazu płatniczego z tem jednak zastrzeżeniem, że od wpłat dokonanych, począwszy od 45 dnia ale przed upływem 60 dni pobrane będą odsetki za odroczenie w wysokości 1 proc. miesięcznie.
- 3) Po upływie 60-dniowego terminu wdrożono będą kroki egzekucyjne celem ściągnięcia zaległości z tytułu oznaczonej wyżej jednej czwartej części różnicy wraz z karami za zwłokę w wysokości 4 proc. miesięcznie.
- 4) Pobór pozostałej części różnicy między definitywnym wymiarem a sumą dotychczasowych wpłat nastąpi w roku 1926 w terminach, które określi osobne zarządzenie Ministra Skarbu.

Cena spirytusu.

Warszawa (tw.) W związku z informacjami kilku pism, że Monopol Spirytusowy podniósł cenę spirytusu denaturowanego z 75 gr. na 103 gr. za litr, Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego komunikuje: cena obowiązująca przy sprzedaży spirytusu skażonego została podana w Nr 97. Dziennika Ustaw i wynosi: za litr spirytusu mocy 92° — 75 gr., za litr — mocy 85° — 77 gr. w hurcie, w handlu detalicznym ceny są o 13 gr. na litrze wyższe. Do tej ceny wolno detalicznie doliczyć koszt pustej butelki t. j. około 15 gr., przy zwróceniu butelki te 15 gr. podlegają zwrotowi, są bowiem tylko zastawem, gwarantującym zwrot naczynia. A więc ceny spirytusu skażonego podwyższona nie została.